

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Pożądaný spis.

Niedawno, niektóre z pism codziennych podały następującą wiadomość: „Na skutek przedstawienia magistratu m. Warszawy, ma się odbyć w Warszawie spis mieszkańców starozakonnych płci obojej, począwszy od wieku lat 18. — Spis ten ma być dokonany w celu dokładnego rozdziału podatku i zostać ukończonym z dniem 13 Sierpnia r. b.“

Ponieważ dzienniki nasze ograniczyły się na takiej tylko lakonicznej wzmiance, nie byliśmy więc pewni czy wiadomość powyższa jest dość prawdziwą. W kilka dni wszakże ukazało się doniesienie bardziej już szczegółowe, a mianowicie, iż właściciele i rządcy domów otrzymali już z właściwych cyrkulów „blankiety na spis ludności izraelskiej.“

W blankietach tych mieszczą się rubryki zawierające: imię i nazwisko, dalej, czy jest stałym lub niestałym mieszkańcem Warszawy, ile ma lat, — i *jaki proceder prowadzi?*

W razie jeżeli starozakonny mieszka w innym domu, a proceder prowadzi w innym, to zapisanym być ma w domu w którym zamieszkuje z dodaniem uwagi *gdzie i jakim zajmuje się procederem?*

Wiarogodność tego spisu poręczyć mają właściciele lub rządcy *osobą i majątkiem* a rzetelność i prawdziwość zebranych danych poświadczają komisarze cyrkulów.

Ktoś w liście do nas pisany wyraża zdziwienie, iż prasa kwestyę tego spisu zbyła lekką wzmianką chociaż od dawna był on naprawdę pożądanym; co do nas przecież zdziwienia tego nie podzielamy bynajmniej. Większość prasy warszawskiej, jak w ogóle nie lubi się rozwodzić nad sprawami które nie są na rękę „wybranemu ludowi“ a których słuszności niepodobna zaprzeczyć, tak i spis ów starozakonnej braci, uważając widocznie za „autisemicki zamach“ (!) ze strony magistratu Warszawy, radaby pominąć milczeniem.

Bądź co bądź przecież, rzecz sama bez względu na jej traktowanie przez prasę, ma tak poważne i ogólne znaczenie, że dość chwili zastanowienia iżby ją ze wszystkich stron ocenić i postawić na właściwym gruncie.

Dla nas, wyznajemy to szczerze, spis żydów w Warszawie z uwzględnieniem ich zajęć... i procedurów jest podwójnie interesującym: najpierw jako rzecz dotycząca statystyki handlowej, a powtórnie jako krok na drodze słuszności pod względem rozkładu i ponoszenia ciężarów podatkowych.

Jeżeli u nas ludność handlująca wynosi aż 15% ogółu ludności, podczas gdy naprzykład w Anglii, w tym narodzie

kupców, ludność ta, to jest zajmująca się handlem, stanowi zaledwie 6% w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców, to któż nie przyzna, jak dalece ciekawem jest pytanie, *jakim to mianowicie procederem* poświęca się (!) ów tak poważny stosunkowo procent naszej (?) ludności, jakie to mianowicie „handle“ absorbują tak wielką ilość sił, jakie to w szczególności gałęzie handlu są tak rozwinięte, że dla ich obsługi potrzeba aż trzy razy niemal tyle rąk i umysłów ile ich zatrudnia Anglia?

Przy śledztwach i badaniach sądowych zauważyć można jeden fakt charakterystyczny. Ilekroć zapytają żyda: *czem się trudnisz?* odpowiada zawsze: „*handluję*“; gdy jednakże każą mu określić bliżej ten handel, wówczas nie umie już odpowiedzieć, powtarzając jedynie jedno i to samo: „*handluję*“. — Otóż ciekawi rzeczywiście jesteśmy, o ile ten spis jaki ma być dokonany, będzie pod tym względem szczęśliwszym od wszelkich inkwizycyj sądowych, o ile przy jego pomocy dowiemy się na cyfrach, ile i jakich to mianowicie procedurów prowadzi synowie Izraela, procedurów, z których zaledwie część jakaś jest publicznie znaną.

Lecz chociażby wszystkie te procedury poszczególne, wszystkie odłamki i odcienia tak nazwanych „zajęć handlowych“ jakim się oddaje u nas lud Mojżesza, można śmiało podciągnąć pod jeden dobrze znany tytuł, chociażby wszystkie te „procedury“ wypadało zapisać w jednej głównej rubryce: szwindlu, wyzysku i szachrajstwa, to i wtedy spis taki, w imię zasad prostej słuszności, jest niemniej pożądanym — jest koniecznym nawet.

Jeżeli kassie miasta płaci podatek każdy ucziwie pracujący rzemieślnik, jeżeli wykupuje „patent“ każdy slusarz, stolarz, krawiec etc., jeżeli opłaty gminne, oprócz wielu innych ponosi chłop, włościanin pracujący ciężko na kawałku swej ziemi, jeżeli słowem, od ciężarów podatkowych nie jest wolną żadna z klas ludności zdobywającej trudem i potem własnym kęs chleba powszedniego, to dla czegoż miałyby być wolną od tych samych ciężarów jedna tylko klasa albo lepiej kasta szachrajów i oszustów?

A przecież, nie mówiąc już o grynderach na wielką skalę, mamy całe gromady takich drobniejszych niby handlujących którzy jednak nie ponoszą żadnych opłat handlowych. Dość wspomnieć choćby o gromadach tych kruków zbierających się przy każdej licytacji i kupujących jawnie, publicznie. — Żaden z tych licytantów stanowiących już w Warszawie liczną stosunkowo falangę, nie kupuje na licytacjach nic na swoje osobiste potrzeby; owszem działają oni tak zgodnie, iż nie dopuszczają do kupna prawie nigdy i nikogo z nienależących do ich bractwa, a przecież żaden z tych „kupców“ licytacyjnych, robiąc na swych operacjach zabezpieczonych wzajemną, solidarną znową, interesa zawsze

pewne i korzystne zawsze, — nie wnosi nawet takiej opłaty, jaką wnosić musi właściciel najuboższego warsztaciku szewckiego.

Zbyt wiele zajęlibyśmy miejsca, gdybyśmy chcieli choć pobieżnie wyliczyć wszystkie te kategorie faktorów, pośredników i komisantów najrozmaitszego gatunku i rodzaju, kategorie niesłuchanie liczne i poprzyczepiane do najrozmaitszych gałęzi przemysłu albo handlu, — kategorie, które również handlują, kupczą, oszukują, słowem żyją i utrzymują się z tego niby handlu, a przecież są o tyle szczęśliwe iż ich najskromniejszy podatek, najmniejszy choćby ciężar ogólny nie dotyka bynajmniej.

Obok tajemnych giełd warszawskich gdzie załatwiają się tranzakcje zbożowe na tysiące rubli, obok również pokątnych giełd pieniężnych, setki stręczycieli i pokątnych meklerów prowadzą swoje interesa po kawiarniach, bawaryach, etc., we wszystkich niemal punktach Warszawy, — wyszukując naturalnie swoich klientów w sposób przechodzący wszelkie granice bezwstydu i niesumienności. A gdy biura i kantory trudniące się wogóle pośrednictwem obowiązane są do składania poważnych stosunkowo kaucyj i opłaty świadectw, całe owe falangi pośredników pokątnych, nietylko że nie płacą nic, ale co ważniejsza, mając do czynienia z szeroką publicznością, nie podlegają żadnej zgola kontroli. Gdy wreszcie tak zwane „lombardy prywatne“, jakkolwiek nie brzydzą się bynajmniej lichwą, są jednakże ujęte w karby jakiegokolwiek zewnętrznego nadzoru i właściwych opłat, — ulice Furmańskie i inne, roją się procederystami prowadzącymi swoje interesa lichwiarskie bez wszelkich kaucyj i bez wszelkich podatków ..

Czy w obec tego „delikatnego rozumu“ dzięki któremu dzieci Izraela umieją zawsze wszelkie prawo obejść, wszelki rygor osłabić, spis o jakim mowa osiągnie cel zamierzony, nie chcemy jak na teraz przesądzać; w każdym przecie razie próba jaką podjął magistrat Warszawy, jest i z tego względu godną bliższej uwagi, że powinnaby ona pobudzić do naśladownictwa i wszystkie nasze, a przynajmniej — nasze większe miasta prowincjonalne. I tam bo przecie są tysiące owych handlujących bez wszelkich opłat i patentów handlowych — tysiące, które w imię słuszności, obowiązane są przecie zasilać kassy miast i miasteczek, nietylko zapługawionych ich odwiecznym, *narodowym* niechlujstwem, ale i zrujnowanych wyzyskiem.

FACET.

SZKICE Z MIASTA.

przez

A. WILCZYŃSKIEGO.

(Autora „Kłopotów Starego Komendanta“.)

(Dokończenie).

Zatrwożone stroniczki każdego z facetów, wysyłają mężów, aby interweniowali w sprawie owych szaleńców. — Co chwila sytuacja staje się groźniejszą, idą bezimiennie doniesienia do policji i czynią się wszelkie usiłowania na złożenie sądu honorowego. A tymczasem nasz facet jest rozrywany, a fantazja i odwaga kawalerska rośnie w nim, rośnie i czasami wyrasta nad jego głowę. Pięćdziesiąt razy przynajmniej w ciągu dnia musi opowiadać ze wszystkimi szczegółami przyczyny zajścia, pokrywając wymuszonym milczeniem nazwisko damy, (bo zawsze musi być dama przyczyną pojedynku). Słuchające kobiety załamują ręce z przerażenia, modlą się do bohatera, żeby pofolgował obrażonemu uczuciu honoru, nasyłają różne osoby dla perswazyi, ale facet zostaje zimnym i twardym jak głaz.

Sąd honorowy zebrany zwykle z podobnych facetów,

WYDAWNICTWA LUDOWE.

(„Gazeta Świąteczna“ — „Zorza“.)

(Dalszy ciąg).

„Zorza“ liczy już dziewiętnasty rok istnienia. W życiu pisma peryodycznego to zaprawdę spory kawał czasu. Również jak „Gazeta Świąteczna“, „Zorza“ wychodzi raz na tydzień. Oprócz tekstu zawiera ona także ilustracje i ma stały półroczowy dodatek pod tytułem: „Poradnik dla gospodyń i dla mniejszych posiadaczy ziemskich“.

Mamy właśnie przed sobą komplet „Zorzy“ z „Poradnikiem“, za czas od 1go Stycznia do chwili obecnej, a więc za pół roku. Rozpatrzywszy się szczegółowo w tych numerach „Zorzy“, umacniamy się jeszcze bardziej w zdaniu które wypowiedzieliśmy na początku niniejszego artykułu, mówiąc o wydawnictwach ludowych warszawskich w ogóle; atoli po za tem, możemy nie bez przyjemności zaznaczyć, że dostrzegamy w tem piśmie dowody pewnej staranności i pracy ze strony redakcyi.

Znać przynajmniej jakiś plan, system którego redaktor trzyma się stale, czem nadaje piśmie pewien charakter. Ponieważ, jak się powiedziało na wstępie, pisma nasze ludowe kładą słusznym nacisk na stronę religijną i moralną, więc też i „Zorza“ artykuły tej treści stawia na pierwszym planie i drukuje obecnie „Czytania z pacierza“ przez X. G. G.

Wybór tej pracy możemy uważać za nader szczęśliwy, gdyż zawiera ona zajmujący, i urozmaicony wykład przykazań Bożych (mówimy o tem co wydrukowano w ubiegłym półroczu). Autor „Czytań“ wie w jaki sposób do ludu przemawiać, urozmaica więc swój wykład licznymi opowieściami, i przykładami poczerpniętymi z życia. W tych „czytaniach o pacierzu“ znajduje on sposobność powiedzenia prawdy na przykład o zdziercach robotnikach, wyrobnikach i gospodarzach, o zdzierstwach w handlu i rzemiosłach, o lichwie i lichwiarzach, oraz o tem że niektórzy właścianie idąc za przykładem żydów, uzbierawszy nieco grosza, pożyczają go na bardzo wysoki procent.

X. G. G. w wykładzie pacierza i przykazań Boskich nie pomija ani jednej strony wieśniaczego życia, które zna widocznie gruntownie i dokładnie. Siódme przykazanie, traktowane obszernie, daje mu sposobność do pomówienia o wspólnictwie ze złodziejami, o szynkach i sklepikach żydowskich, o pewnej kolonii złodziejskiej, o namowach do kradzieży, oraz o potrzebie i obowiązku wynagrodzenia krzywd ludziom wyrządzonych. Dalej X. G. G. tłumaczy o dobrodziejstwie i różnych grzechach mowy, uczy jak w starożytności karano kłamców, podaje zajmujące przykłady kłamstw i prawdomówności w czasach dawnych, jednym słowem czyni swój wykład zajmującym i pożytecznym dla czytelnika.

nie przychodzi do skutku i zaciętrzewieni przeciwnicy gotują się już na bój śmiertelny. — Facet podług wszelkich znanych z romansów zwyczajów, pisze listy, pieczętuje, oddaje w pewne ręce, a rozdrażnienie wzmaga się z każdą chwilą. Już o pałaszu nie chcą ośmielić się słyszeć, na plac występują pistolety, meta się skraca, jest mowa o strzale na długość chustki od nosa, którą przeciwnicy mają trzymać w zębach. Dalej idą tłumione pogłoski o pojedynku amerykańskim, wreszcie pokazują się w tonie dość przezroczystym pełne jednak oburzenia artykuły w dziennikach miejscowych...

Nareszcie przychodzi dzień fatalnej rozprawy. Tradycyjalne miejsce w lasku krzywczyckim, zostało wyznaczone, fiakry wiozą rychło świt przeciwników z całym aparatem sekundantów i zwykle po dwóch lekarzy z felcerami, instrumentami, noszami i bandażami... A tu, jak zapewniają przyjaciele obu stron wojujących, połowa miasta całą noc nie spała, artystka ta a ta nie mogła grać wczoraj, pani Idalia dostała palpitacyi serca, panna Seweryna mdlała sześć razy — facet tylko sam zachowuje zimną krew, jak przystało na honorowego męża.

Fiakry zatrzymały się pod lasem, wrogowie oddali sobie zimny ukłon i cała kawalkada w uroczystym milczeniu stanęła na umówionej polance. — Odmierzono kroki, nabito pistolety i pojedynkujący się stanęli naprzeciw siebie. Jeden

„Czytania o pacierzu“ X. G. G. są bez wątpienia jedną z najlepszych prac zamieszczonych w „Zorzy“ i stanowią zarazem dowód, że można jednak pisać do ludu w sposób zajmujący, nie usypiając czytelnika, lecz przeciwnie pobudzając umysł jego do pracy.

Oprócz „Czytań o pacierzu“ z rzeczy religijnych „Zorza“ zamieściła także żywot Ś-tej Katarzyny męczenniczki, dość obszerne napisany.

W komplecie który mamy przed sobą znajdujemy „Pogadanki z życia społecznego“ napisane przez A. Jak się domyślać należy traktować one będą różne strony gospodarki społecznej, gdyż artykuł poświęcony sprawom „klasy robotniczej“, rozpoczęty jeszcze w roku zeszłym, opatrzony jest numerem pierwszym.

Autor przebiega w krótkości historię robotników w wiekach starożytnych i średnich, stosunki pracowników do pracodawców, mówi o panach, szlachcie, o wytworzeniu się klasy mieszczańskiej, o kapitałach, własności gruntowej, podatkach pośrednich i bezpośrednich, o zaopiekowaniu się klasą robotniczą przez rządy. „Pogadanki z życia społecznego“ grzeszą może nadmiarem szczegółów. Mówiąc szczerze, wolelibyśmy widzieć w piśmie ludowym, ogólny, elementarny, przystępny a systematyczny wykład gospodarki społecznej.

Za zasługę należy poczytać „Zorzy“ że zamieszcza „Opowiadania historyczne“ oraz artykuły poświęcone dawnym dziejom jak np. „Chocim“, „Śmierć hetmana“.

Dobrem jest również zaznajamianie czytelników z różnymi miejscowościami kraju, z ludem w nich zamieszkałym, jego zwyczajami i właściwościami. — „Zorza“ zamieściła właśnie obszerniejszy artykuł o kurpiach i o Puszczy Myszynieckiej, artykuł opatrzony ilustracjami przedstawiającymi kurpiowskiego bartnika, chaty kurpiów, ich stroje, ect.

Takich artykułów w radzibyśmy widzieć więcej—niechby one dawały czytelnikom wyobrażenie o różnych stronach kraju, posiadających jak wiadomo tak wielką różnorodność typów. — Szkice z życia i obyczajów wieśniaczych zawsze będą stanowiły pożądaną dla czytelników wiejskich lekturę. Krakowiak chętnie i z ciekawością zapozna się ze strojem, urządzeniem domowym i rodzajem pracy takiego naprzykład myszynieckiego kurpia, a dla tego ostatniego znowuż, ciekawymi będą zwyczaje i malownicze stroje mieszkańców górzystych okolic Olkusza, Ojcowa lub Chęcín. W ogóle kraj, pod względem etnograficznym i obyczajowym przedstawia dla pisma ludowego zwłaszcza, materiał bardzo bogaty, którego wyzyskanie byłoby w wysokim stopniu pożądanem. Z tego też powodu takie artykuły, jak o kurpiach z Puszczy Myszynieckiej i inne w tym rodzaju muszą być zapisane w bilansie zasług redakcyjnych w rubryce „habet“.

Do tejże samej rubryki należałoby zapisać pogadanki z geografii, oraz artykuły z zoologii. W tych ostatnich wprawdzie nie widzimy wyraźnego systematu, są one przytem zanadto pobieżne i krótkie—i uważać je raczej należy za objaśnienia do rysunków, aniżeli za artykuły oddzielne.

z najodważniejszych mężów-sekundantów, człowiek, który już nieraz proch wachał, opowiadał mi, że w obec tej sytuacji i zimnej krwi przeciwników, poprostu zgłupiał: „Mówię panu dobrodziejowi, było w tem coś nadludzkiego, bohater-skiego...“ Sekundant, mówca jeneralny na zgromadzeniach różnych stowarzyszeń, znany Koguciński, według przyjętego w takich razach zwyczaju, występuje ostatni raz z propozycją zgody... Ulokował się na ściętym pniu, brodę rozpuścił na wiatr niby wajdelota w rysunkach Andriollego, oczy podniósł do góry, a ręce ułożył podług Skargi z obrazu Matejki. Początek przemówienia cichym był, niby szmer płynącej wody w podziemnych kanałach, którego przeciwnicy oglądając z całą flegmą trzymane w rękach narzędzia śmierci, zdawali się wcale nie słyszeć. Lecz w miarę napływającej do duszy oratora myśli poważniejszej i nastroju czulszej nieco natury, wymowa jego z tonu lekkiego wiosennego deszczyku, przechodziła w ulewę... — Już, już, jak zapewniał mi jeden ze świadków, zaczęły po sercach słuchaczy przebiegać błyskawice nieklamane wruszenia, już dawał się słyszeć oddalony grzmot... cała natura nadstawiła uszy w trwożnym oczekiwaniu, aż wypadł grom z jasnego nieba: „Panowie! czyż w obec tych faktów i świętego obowiązku oszczędzenia każdej kropli naszej krwi, tyle potrzebnej dla wyższych, szczytniejszych celów—postępek wasz nie będzie

Wolelibyśmy co prawda, systematyczny a przystępny wykład zoologii, z wykazaniem ogólnie przyjętych w nauce podziałów, z obszerniejszym opisaniem tych gatunków zwierząt, ptaków, ryb, płazów, owadów, skorupiaków i mięczaków jakie się u nas w kraju znajdują. Wolelibyśmy, powiadamy, i mamy nadzieję, że może w przyszłości redakcja „Zorzy“ uwagi nasze uwzględnić zechce.

Tymczasem przechodzimy do dalszego przeglądu „Zorzy“ za ubiegłe półrocze. Jak powiedzieliśmy wyżej, w piśmie tem znać pewien program, pewien systemat, którego redakcja stale się trzyma; obecnie chcemy zaznaczyć że w tym programie „Zorza“ uwzględniła praktyczną stronę wiejskiego, rolniczego życia, że uwzględniła potrzeby gospodarzy rolnych. — W tym celu redakcja do każdego numeru „Zorzy“ dołącza jeszcze mały półarkusik pod tytułem: „Poradnik dla gospodyń i mniejszych posiadaczy rolnych“. Zazwyczaj podawany tu jest rozkład robót gospodarczych na dany miesiąc, czyli przypomnienie tego co gospodarz ma do czynienia w polu, na łąkach, w sadzie, w ogrodzie, albo też w lesie. Są tu przytem wskazówki co do hodowli inwentarza, oraz różne „recepty“ dobrze praktykowane niegdyś w starych kalendarzach pod rubryką „najniezawodniejszych sekretów gospodarskich“.

O ile jednak „Poradnik“ zasługuje na uznanie i na poparcie „w zasadzie“, o tyle znowuż praktyczna jego strona, to jest treść sama, pozostawia bardzo wiele do życzenia. To albowiem co widzimy w „Poradniku“ nie powiada wieśniakowi prawie nic nowego, nie wprowadza go na tyle upragnioną i pożądaną drogę postępu. „Poradnik“ zdaniem naszym, gdyby chociaż w jakiej setnej części wpłynął na podniesienie się stanu gospodarstw włościańskich u nas, miałby już wielką i niezaprzeczoną zasługę, gdyż jak wiadomo gospodarstwa włościańskie w kraju naszym, przedstawiają obraz przedpotopowego zacofania. — Wiadomo, że w Belgii naprzykład, lub w Holandyi z małego kawałeczka ziemi, z kilku akrów, rolnik żyje porządnie i oszczędności zbiera, podczas gdy u nas, gospodarstwo chłopskie kilkunasto-morgowe nawet, dzięki fatalnemu prowadzeniu, nie daje nawet 3% od kapitału wyrównywającego wartości ziemi. —

(Dokończenie nastąpi.)

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

Nie było ich więcej potrzeba. Wymienieni arystokraci byli rzeczywiście zaciekłymi grynderami, którzy popierali powagą swego imienia różne niepewne przedsięwzięcia.

zbrodnią? Czyż godzi się wam, którzy powinniście przyświecać przykładem młodziej braci, niweczyć przyszłość naszą, wykradając ze skarbu majątku narodowego znaczną część siły jego? Panowie! w imię potomności która wam złorzeczyć będzie, w imię celów najdroższych dla każdego z nas, zamiast wyrzucania kul z tych morderczych narzędzi, wystrzelcie serca wasze ku sobie, splećcie ręce i ramiona, o to wzywam was po raz ostatni, stojąc nad otwartą jamą grobu waszego!...“ Nie skończył jeszcze mówca, potrząsnął głową i wydał oratorskie usta, aby razem z przyszłą trumną przeciwników spuścić się do owej jamy—gdy w twarzach i całej postawie przeciwników okazała się dziwnego rodzaju reakcja.

— Strzelaj pan! — krzyknął jeden, rzuciwszy broń po za siebie i rozerwawszy z gwałtownym ruchem szaty na piersiach... dodaje: — Ja nie mogę, daję słowo honoru, nie mogę.

Lecz któżby strzelał do bezbronnego i kto by chciał ostać się zimnym w obec wypadku takiej doniosłości. Przeciwnik wypalił do góry, wyjął chustkę, a ocierając łzy rozrzewnienia rzucił się w objęcia wroga. Ze wszystkich stron posypały się oklaski, adoracje, łzy, ściskania i tym podobne oznaki szczęśliwie zakończonej sprawy. Honorowi obrazonemu stało się zadość!—krzyknęła opinia, a zapaśnicy wraz

Kobyliner wymierzył bardzo celnie, bo trafił w słabą stronę obozu zachowawczego, w jego zgniłą część. Wymieniwszy kilka głośnych nazwisk, zamknął oponentom usta. — Panowie, siedzący na prawicy, pospuszczali głowy.

Nie jeden z nich nawet zarumienił się za skompromitowanych kolegów.

Wtem podniósł się Falkenstein i zawołał na cały głos:

— To podstęp, haniebnym podstęp!

— Milczeć, milczeć! — huknęli liberalni, którzy zrozumieli dopiero teraz taktikę swego wodza. Ocalił ich honor i zniszczył przeciwników politycznych.

Posłowie ruszyli z miejsc. — Zachowawcy powysuwali się w milczeniu z sali, a liberalni otoczyli Kobylinera wieńcem, winszując mu głośno genialnego pomysłu.

On rozdawał na wszystkie strony uśmiechy i rąk uscisnienia, promienny, zadowolony z siebie.

— Pogrzebałem ich! — wyrzekł.

— Ocuciłeś, szanowny panie! — odezwał się ktoś z boku.

Kobyliner spojrzął w stronę głosu i zagryzł wargi.

To stał Falkenstein opodal i wpatrywał się bystro w twarz „proroka“.

— Ocuciłeś, szanowny panie. Mam nadzieję że to twoja ostatnia sztuczka. Ministrem nie będziesz.

Wyrzekłszy te słowa, odwrócił się Falkenstein i wyszedł spiesznie z sali.

— Przeklęty warchoł — mruknął Kobyliner. Trzeba go zniszczyć, bo mógłby zepsuć całą naszą pracę.

— On? — przemówił ktoś. Ależ to idyota, narwaniec.

— To człowiek bardzo niebezpieczny — odparł Kobyliner.

— Nie rozumie swego interesu. — Nie chciał przyjąć bardzo wygodnego stanowiska u Strousberga, choć go nawet jego własna żona namawiała.

— Właśnie dlatego.

— Mrze podobno głód, a gdy dostanie zkąd trochę grosza, wydaje wszystko na cele agitacyjne.

— Właśnie dlatego.

— Więc cóż każesz, aby z nim zrobić.

— Dowiedzieć się o jakiej słabości tego awanturnika, albo niech go kto wyzwie na pojedynek.

— Ba, kiedy on znakomicie strzela i rąbie się, jak dragon.

— To starajcie się przystąpić do niego inną drogą.

— Sprobujemy.

— Ale spiesznie, bo on skory do awantury.

XV

Po zręcznym zamachu Kobylinera na obóz zachowawczy panował wielki tryumf w sferach finansowo-przemysłowych.

Organa burżuazji i giełdy wrzeszczały na cały głos: patrzcie, jakich-to reprezentantów ma szlachta!

z alegatami i całym ratunkowym aparatem, kończą zjednoczenie serc swoich u Mańkowskiego. Nic to nie znaczy, iż po mieście krążą różnego rodzaju złośliwe pogłoski— że mówią tam coś o rzeczach naprzód ukartowanych, o braku ołowiu w lufach i tym podobnych mankamentach — facet jest wyższym nad wszelkie oszczerstwa nieprzyjaciół, podnosi głowę wyżej, jak człowiek, który już przebył pierwszy chrzest honorowy i szczęśliwy jest i zadowolony, bo zajmowało się nim całe miasto przez parę tygodni.

— I pan, panie Feliksie — pyta go z trwogą jedna z przyjaciółek — mogłeś tak z zimną krwią patrzeć w otwór nabitej lufy pistoletu?... Jabym zaraz zemdłała.

— Trudna rada — odpowiada z zimną powagą facet — honor, pani dobrodziejko, jest jak przepaścista skała, na którą ani wejść, ani zejść nie można bez szwanku!

Na to i my też nie mamy co więcej do powiedzenia.

Być może, nie wyczerpałem do dna całej charakterystyki faceta towarzyskiego, rzuciłem szkic tylko w ogólnych ramach, dla tego proszę o przebaczenie czytelników, zastrzegając sobie ich łaskę do następnego faceta z innego już działu, którego opis, o ile nabieram materiału, podać wkrótce nie omieszkać.

K O N I E C.

A Kobyliner wyrósł do olbrzymich rozmiarów. Porównywano go z Simeonem, Mahabeuszem i wszelakimi bohaterami starego zakonu.

On jednak nie dzielił powszechnego zapалу. Dawniej śmiały, czasami nawet bezczelny, stał się teraz niespokojnym i zamysłonym.

Z chorobliwą ciekawością zaglądał teraz bardzo pilnie do pism zachowawczych, jakby w nich coś niedobrego przeczuwał. Ilekroć spotkał się w parlamencie z Falkensteinem, usuwał się na stronę, spuszczał wzrok, a gdy go minął, spoglądał za nim podstępnie, jak kot, który chciałby się rzucić na kogoś silniejszego, lecz niema odwagi.

Falkenstein uśmiechał się tylko i mrugał powiekami, jak gdyby urągał.

Tak minęło kilka tygodni. Liberalowie jeździli po kraju i sławili się sami, zachowawcy milczeli. Było to jednak tylko pozorne milczenie.

Falkenstein, bardzo mało czynny od kilku lat, zagrzebał się zaraz po wystąpieniu Kobylinera w sprawozdaniach parlamentarnych i czytał, a wypisywał różne daty, pracując bez przerwy cztery tygodnie. — Gdy go koledzy pytali, dla czego przetrawia stare dzieje, odpowiadał na to: aby z nich nowe wyrosły czasy.

I wyrosły...

Nagle, jak piorun z jasnego, rozpromienionego nieba spadła na bruk berliński broszurka niewielkich rozmiarów, lecz pełna treści, nazwisk i cyfr, niby dojrzały kłos pszeniczny.

Słowami: „i ja lubię nazwiska“ zaczął Falkenstein swą pracę i wyliczył tych nazwisk kilkadziesiąt, kilkaset. A były to wszystko imiona znane, głośne w świecie liberalnym. imiona przywódców, agitatorów, posłów i redaktorów. — Wszystkie te znakomitości świeciły na prospektach najlichszych przedsiębiorstw grynderskich, obliczonych z góry na otumanienie łatwowiernych i nieświadomych. — Z całego obozu liberalnego nie należał jedyny Kobyliner do żadnej spekulacji.

Broszura Falkensteina była granatem, który wpadł w obozowisko burżuazji, i pękł, siejąc naokoło postrach i zniszczenie.

Na cyfry i nazwiska nie było rady. — Dowodziły one więcej, aniżeli całe tomy zapalających mów, więcej, aniżeli całe foliały szumnych obietnic.

Za Falkensteinem poszli inni. Zewsząd prażono teraz niedawnych panów położenia.

Posypały się artykuły, broszury i książki, rozbrzmiało i żywe słowo z trybun politycznych, a na dole, między ludem rozplywało się echo tego, co się działo w górze, coraz szersze zataczając koła.

Nie minął miesiąc, a spadła z rzekomego liberalizmu maska obłudy. — Wyjrzało z po za niej żółte, suche oblicze cynika i samoluba, któryby nawet z westchnień i modłów zrobił towarzystwo akcyjne, byle i na nich zarobić.

(Dokończenie nastąpi)

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Od momentu tego wszczęło się ustawiczne wewnętrzne wrzenie, zaznaczające się tu i owdzie wybuchami cząstkowymi. W r. 1858 zbuntowali się rajasy w Bośni północnej, w roku 1862 w Hercegowinie. Wysoka Porta, napastowana przez reklamacye dworów, a szczególnie interwencyusza austriackiego, czyniła buntownikom ustępstwa, zbywała dwory obietnicami reform skutecznych i nie mogła poradzić sobie z bejami, którym tak *tanzimat*, jak *hatti-humajum*, jak *hatti-szerif*, przedstawiały się, jako gwałty, zadawane woli sułtańskiej. — Wyznać należy, że zapatrywanie się to zupełnie słusznym było. — Gwałt pochodził od ducha czasu, który gniótł władzę sułtańską i wymuszał na niej ustępstwa, podkopujące ją w fundamentach.

Droga ustępstw dla tego rodzaju władzy, jak sułtańska, przedstawia niebezpieczeństwa ogromne. Władza tego rodzaju jest zawsze tymczasową. Podtrzymująca ją siła zużywa się i sprowadza moment taki, w którym ustępstwa czynić źle jest, nie czynić — jeszcze gorzej. Wyjścia niema. To co stanowiło potęgę zmienia się w słabość. Potęga Wysokiej Porty w Bośni polegała na bejach, wiernych sułtano-

wi i koranowi, i na administracyi, złożonej z urzędników tureckich — z Turków rodowitych.

O hejach mówiliśmy; rzekniemy jeszcze słówko o administracyi, obejmującej: porządek, sądownictwo, podatkowość i zarząd kościelny.

Za porządek odpowiedzialnymi byli *vali* (generał-gubernatorowie), rezydujący, jeden (bośniacki) w Sarajewie, drugi (hercegowiński) w Mostarze. — Od nich zależała siła zbrojna. Oni po sandżakach mianowali *mutaszerifów* (gubernatorów cywilnych). Sandżaki dzieliły się na kazy, kazy na nahje: na czele pierwszych stali *kajmakani*, na czele drugich *muldironie*. Ci ostatni odnosili się bezpośrednio do urzędników wiejskich, przez gminy wybieranych, noszących nazwę *knezów*; po miastach urzędnicy ci nosili miano *czorbadżich*. — Każdemu z nich, zaczynając od knezia i czorbadżego, a kończąc na *valim*, konstytucya nowa, zainaugurowana przez tanzimat, a rozwinięta i uzasadniona przez *hatti-humajum*, *hatti-szerif* i *firmany*, dodawała do boku radę, złożoną ze świeckich i duchownych wszystkich narodowości i wszystkich wyznań notablów. Rada ta nazywała się *mizlisz*. — Do składu *mizliszu* dodanego *valemu* wchodziłi przedstawiciele Turków i Bośniaków, chrześciance i muzułmanie, *mulla* i *biskupi* obrządków obu. Siłę do utrzymywania porządku miał *vali* na rozporządzenie swoje w korpusie *zaptich*, uorganizowanym na wzór i podobieństwo żandarmeryj europejskich.

Niestety! porządek ów pięknie jeno na papierze wyglądał. — *Mizlisz*, przez *valego* prezydowany, nie posiadał w obec niego głosu innego, jak *doradczy*. Powzięcie decyzji od *paszy* zależało całkowicie, zwłaszcza że *doradzanie* przełożonemu, stanowi w pojęciu tureckim równające się występki, pogwałcenie przyzwoitości. — Niższy w hierarchii urzędowej nie ma *starszemu*, o radę zapytującemu, do odpowiedzi nic innego, jak: *sen bilir* (ty wiesz). — *Vali* przeto robił, co wiedział i jak mu się zdawało: dowolność jak przed ogłoszeniem, tak po ogłoszeniu *tanzimatu*, panowała zupełna.

Sądownictwo dzieliło się na trzy stopnie: instancya pierwsza, druga i trzecia—*kady*, *mizlisz* prezydowany przez *mutaszerifa*, to znaczy, zasiadający w stolicy sandżaku i *mulla*. Instancya pośrednia — *mizlisz* — wsunięta została celem dania rękojmi bezstronnaści w odniesieniu do chrześcian, *kady* bowiem i *mulla*, sądząc wedle koranu, nie uwzględniają świadectw chrześciańskich. Bezstronność atoli niemożliwą się stawała, raz dla tego, że w *mizliczu* w większości muzułmanie zasiadali, powtóre dla tego, że opinowanie w obec *mutaszerifa* narażało członka *mizliczu* na szkany ze strony władzy, jeżeli nie na co gorszego. Mieć zdanie własne, była to rzecz i nieprzyzwoita i niebezpieczna.

Przytem, zachodził jeszcze jeden szkopol, o który się sprawiedliwość rozbijała.

Podania, skargi, obrona, tok całej sprawy odbywać się powinien był w języku tureckim, którym setny zaledwie Bośniak władał dostatecznie. Pomijając przeto oskarżenia o bardzo przypuszczalną przedajność sędziów, język i koran stawały potężnie na zawadzie temu, ażeby litera nadanej przez *Abdul-Medżyda* konstytucyi, poręczająca sprawiedliwość jednako wszystkim bez różnicy poddanym sultana, mogła nie być literą martwą.

Podatki, co do wysokości swojej, nie byłyby uciążliwe, gdyby sposób pobierania onych nie stanowił szykany ustawniej, zaczynającej się z początkiem roku każdego i kończącej z końcem. — Składały się one z *haraczu*, czyli, *bedelet askerie* (pogłównie), wynoszącego 22 piastry (4 fr. 40 cent.) od głowy a będącego okupnem od służby wojskowej; z *wergi*, podatku gruntowego, pobieranego w stosunku 4 od 1000, wedle oszacowania własności; z dziesięciny od produktów rolnych; z opłaty od prawa wypasu; z *porezu*, to jest opłaty od bydła, koni, owiec, etc.; z *domuzii*, t. j. opłaty od nierogacizny; z opłaty od dochodu, zwanej *rad* a obliczanej na $\frac{1}{100}$; wreszcie z *szarwarków*. Rząd podatki wypuszczał w arendę przez licytację i do arendarzy należało szacowanie i pobieranie. Łatwo wyobrazić sobie jakich nadużyć powodem był system ten. Rolnik nie mógł zboża z pola uprzętać, póki na grunt nie zjechał poborca i nie oznaczył, ile dla niego miar przypada—zboże się na pniu osypywało; poborcy atoli oddać w ziarnie należała ilość, obliczoną wedle tego, jakby osypaniem nie było, a obliczoną od oka, dowolnie, z przewyżką na stronę nie rolnika. Tak sam proceder stosował się do jarzyn, owoców, tytoniu, miodu, wina: szkodę ponosił nie poborca, mający na rozporządzenie swoje *zaptich* do egzekucyi, przy której, gdy się rolnik za pokrzywdzonego miał, miał prawo zanosić skargę... do sądu. Wolał tracić rok rocznie, aniżeli się raz sądzić.

Zarząd kościelny, tycający się religii innej, aniżeli mu-

zulmańska, nie obchodzi w zasadzie Turków. — W zasadzie też tolerancya ich względem innowierców jest niemal zupełną. „Chrześciance — brzmie kapitulacya Omara, gdy Arabowie owdładnęli (637) Jerozolimę — będą stosownie do prawa koranu płacić daninę roczną; nie będą jeździli na koniu osiodłanym, ani nosili oręża, ani używali mowy arabskiej na pieczętkach, ani sprzedawali wina; będą wszędzie gdzie pójdą nosili odzież jednakową i będą mieli zawsze pasy na kaftanach; nie będą umieszczali krzyża na kościołach swoich i nie będą na ulicach pokazywali krzyżów, któremi są księgi ich napełnione; nie będą w mieście słyszeć dawali głosu dzwonów, z wyjątkiem uderzenia jednego, dla oznajmienia modlitwy.“ Mahomet II, zdobywszy Konstantynopol, zostawił Greków, z wyjątkiem Aja-Sofii, w używaniu kościołów i on-że, po zawojowaniu Bośni, wydał ojcu Angelo Swidowiczowi, przełożonemu Franciszkanów, przechowujący się w oryginalu w klasztorze Foitnica w Bosni, *firman* osnowy następującej:

„My sultan Mahomet-han wszystkim szlachetnym i nie-szlachetnym wiadomem czynimy:

„Udzielam *firman* ten księżom Franciszkanom w Bosni i wręczam im takowy na znak osobliwej łaski mojej. Rozkazuje, ażeby nikt przeszkód i zawad nie stawiał kościołom ich, ani im samym i nie niepokoił ich w niczem i chcę, ażeby we wszystkich państwach i posiadłościach moich nie mieli oni powodu obawiania się lub straszenia. Ci co uciekli i powrócili nie powinni być niepokojeni: niech oni wolni będą od prześladowań w prowincjach moich i niech mogą obsługiwać kościoły swoje.

„Niech nikt, ani dostojnicy moi, ani moi wezyrowie, ani moi wierni muzułmani, ani moi poddani, nie mieszają się do spraw ich, nie męczą ich i źle ich nie traktują. Niech używają wolności zupełnej, co do dusz, mieszkań i kościołów swoich tak oni, jako też ludzie i cudzoziemcy, odwiedzający ich w cesarstwie mojem. Dla potwierdzenia tej łaski i tej opieki najwyższej, udzielonej księżom pomienionym, wręczam im rozkaz ten i przysięgam przysięgą bardzo ważną: w imię Stwórcy nieba i ziemi, w imię siedmiu ksiąg świętych, w imię naszego proroka wielkiego, w imię stu osmdziesięciu tysięcy proroków, w imię miecza świętego którym opasany jestem. Niech nikt nie niepokoii księży rzezczonych i nie sprzeciwia się im, jak długo pozostają oni wierni osobie mojej i moim namiestnikom.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z GALICYI.

IV

Proces Mehoffera.

Nie wiem czy co mogłoby być lepszą ilustracyą do „kwestyi żydowskiej“ i żydowskiego u nas gospodarstwa, jak głośny obecnie proces, który się w chwili w usnie gdy to piszę, rozstrzyga w Galicyi,—proces o przekupstwo. Prokurator, oskarżyciel z urzędu, człowiek, którego zadaniem jest ścigać przestępstwa i być nieubłaganym stróżem prawa, człowiek, który jest niejako reprezentantem sumienia społecznego, domagającego się zadosyćuczynienia za złe, staje przed kratkami sądu oskarżony — o przekupstwo!

Trzebaby doprawdy zapłakać nad społeczeństwem które tak bardzo zatraciło poczucie szlachetniejszych instynktów, poczucie prawości i szacunku dla siebie, gdyby nie to, że społeczeństwo pośród którego rozgrywa się ta ohydna sprawa, acz na polskiej ziemi rozsnuwa swoją sieć intryg pajęczych i rozlewa błoto swych brudów, nie jest wcale polskiem.

To też i sprawa Mehoffera jest to sprawa najzupełniej żydowska, charakterystycznie żydowska — żydowska nawszkroś...

Prokurator Mehoffer jest z narodowości Niemcem, ale niemniej powtarzam, sprawa jest żydowską. Oskarżony, o twarzy inteligentnej, sympatycznej nawet, gdyby nie pewien niepewny rzut oka, — staje pognębiony, oko w oko z głównymi sprawcami swego upodlenia a zarazem i... oskarżycielami. — Przykrym jest widok tego kontrastu. — Z jednej strony człowiek słabej widocznie woli i złych popędów, drzemających tak niestety często w ludzkiej naturze, — z drugiej cała sfera przebiegłych i nienawistnych żydów, wyzyskiwaczy, faktorów, żyjących z jego błędów i... kolegów sądowych, dla których nienawiść chrześcianina jest prawem religijnem a gubienie ludzi — rzemiosłem.

Oskarżony Mehoffer był od lat wielu prokuratorem w Czerniowcach na Bukowinie, w tych Czerniowcach, które wpośród całej Galicyi, mają jedyny niemiecki uniwersytet, — obliczony na żydów i będący też rzeczywiście pepinierką tylko żydowską.

Cała Bukowina, jak każda ziemia leżąca na pograniczu i zbiegu różnoplemiennych krajów, jest dziwnym zaprawdę amalgamatem, zbiorowiskiem wszelakich żywiołów: są tu Polacy, Niemcy, Rumunowie, Ormianie, Włosi, ale po nad wszystkimi temi żywiołami górują Żydzi. Jest to kraj obiecany. Czerniowce, stolica Bukowiny — to Nowe Jeruzalem, gniazdo os, którego dotykać — biada! Takimi stają przed oczyma zdumionego i przejętego zgrozą widza, w całej swej okazałości Czerniowce w obecnie rozgrywającym się, w sali lwowskiego sądu, procesie. Rój żydowskich adwokatów i żydowskich urzędników staje do przysięgi w roli świadków: — drugi rój stręczycieli żydowskich, kusicieli, doradców i wyzyskiwaczy stoi po za kulisami i występuje tylko z zeznaniami (?). — Strach przejmuję, patrząc na ten szereg świadków, co wkładając kapelusze na głowy zbliżają się do przysięgi. Takie to twarze nikczemne, niskie, takie nawet, zda się, głupie, a takie iście faryzejskie! I mimowoli żal się robi człowieka, co acz winny prawdopodobnie, był przecież bawidełkiem i narzędziem w ręku wrogiego wszechludom żywiołu.

Skoro tylko jakaś wątpliwa sprawa rozpoczęła się w czerniowieckim sądzie, wnet u oskarżonego lub jego rodziny zjawiali się kolejno Mücki, Weichy *et consortes*, przyrzekając pośrednictwo swe do prokuratora, domagając się pieniędzy dla niego i dla siebie okupów, ciągnąc niemal, żydowskim obyczajem, za poły i wyzyskując oczywiście zarówno tego, dla którego starali się o pieniądze, jak tych, od których je wyciskali. Kiedy już wreszcie pertraktacje były ukończone, główna sprężyna i prawa ręka prokuratora, Mück, stawał u drzwi, zastępował je i póty nie wpuszczał z pieniędzmi przychodzącego, póki za „próg jego“ nie zapłacono mu kilku setek guldenów!

W obecnej sprawie główną oskarżycielką jest także żydówka, Enslerowa, żona kilku-krociowego żyda, dzierżawcy dóbr na Bukowinie, niegdy piękna bardzo... istna furja, niby pół-waryatka, jak ją malują ci co ją znają bliżej, przeskakująca w ciągu zeznań od najwyższej łagodności do wybuchów szalonej wściekłości, od żalu, płaczu, wyrzekań, do szyderstwa i urągania, do śmiechu i obelg — dziwne zaprawdę wrażeń. Jest w niej coś demonicznego prawdziwie, zwłaszcza jeżeli zważymy to, co utrzymują ogólnie, że w tej właśnie sprawie, wyjątkowo może, Mehoffer jest niewinnym.

Ensler, mąż oskarżycielki, skutkiem źle obliczonych spekulacji, z posiadacza krociowego majątku, zostaje nędzarzem; w dodatku, za liczne oszustwa, stawiony przed sąd, widzi się zagrożonym długoletniem, kryminalnem więzieniem. — Wówczas żona, jak opowiada, rozpoczyna starania o zdławienie procesu: roztacza ona całą odysseę przed oczyma słuchaczy tych usiłowań przekupienia sprawiedliwości za pośrednictwem licznych swych współbraci... faktorów... Zeznaje, że starania te kosztowały ją około 10,000 fl., z których przecież 3,000 zaledwie, wedle tego co mówi przypada na prokuratora; — resztę pochłonęli faktorzy. Że przecież cytowane z poprzedniego jej życia fakta dowodzą, grzeźnicie mówiąc, wybujałej nad miarę imaginacji, że nadto w zeznaniach pierwiastkowych i ostatecznych, niejedna zachodzi sprzeczność, przeto bezstronny słuchacz musi wątpić o prawdziwości absolutnej wszystkich tych opowieści i dojść do przekonania, że raczej jest tu w grze piekielna intryga zmówionego, sprzysiężonego na zgubę Mehoffera żydostwa niżli cobądź innego.

Zeznania Enslerowej popiera mąż, przyprowadzony w aresztanckim ubiorze, popiera cała zgraja żydowskich Mehoffera kolegów w sądownictwie, zgraja, która nigdy wprawdzie nie cytuje faktów ale jednomyślnie, na mocy „obiegających pogłosek“ rzuca kamieniem potępienia na oskarżonego prokuratora.

Ze sprawy tej, acz ona tak wątpliwie przedstawia się oku bezstronnemu widza, zrobili użytek zdawna niechętni Mehofferowi koledzy. Jak się zdaje oni to rozdmuchali niechęć Enslerowej, zawiedzionej w swych oczekiwaniach, na które (być może faktorom tylko) miała wydać znaczne sumy bezskutecznie; i oni to właśnie przez reprezentanta swego, adwokata d-ra Sokala, — również żyda, grającego dwulicową rolę przyjaciela Mehoffera i obrońcy Enslerów, wysunęli na pierwszy plan Enslerową, stając za nią w odwodzie...

W ogóle, już poprzednio po dwakroć usiłowali oni wy-

parować, za pomocą podani do ministerjum, Mehoffera z zajmowanego w Czerniowcach stanowiska.

Cała zresztą sprawa przedstawia się, jak dotąd, dziwnie zagadkowo, i nie sądzę aby ostateczny nawet wyrok zdołał ją stanowczo rozjaśnić. (1)

Nie miałem też zamiaru kreslić tutaj całego przebiegu procesu, gdyż w ogóle nie przebieg ten w tej chwili mnie zajmuje ale raczej charakter jego, tak dosadnie malujący stosunek żydostwa do kraju, w którym zapuszcza ono swe zagony.

Lwovianin.

NA POSTERUNKU.

Bodajto trafić w sedno... — Nowy gwałt w Izraelu. — Dla czego? — Uliczne burdy i legalna walka. — Co woła żydzi? — Cobym zrobił gdybym był na ich miejscu? — Klątwy na studjum Choińskiego i na szczerść „Roli“. — Opowieść z Płockiego. — Monopol na cukier. — Nowy szermierz w „Kuryerku“, pp. Orgelbrandów. — Dar spostrzegawczy p. Zagórskiego. — „Różowe domino“ i strój palestyński. — Szampan i cygara hawańskie. — Maleńkie sprostowanie. — Obojętne gromy.

Bodajto trafić w sedno... Od czasu jak stoję na swoim „Posterunku“ a stoję już bez zmiany rok drugi, nie słyszałem jeszcze takiego gwałtu w Izraelu. — Zdaje się, iż gdyby istniały dzisiaj mury Jerychońskie toby się po raz drugi wstrząsły od tego wrzasku jaki się rozległ w palestyńskim grodzie nad Wisłą. Nawet ulubieniec mój: „Izraelita“ zapominał już tym razem iż się ma drukować po polsku i zwyzywał „Rolę“ w zwykłym swym nalewkowskim żargonie. To „anarchisty“, to „podszczuwacze“, „kuglarze“, to „rozsiwacze złych instynktów i namiętnościów“, woła ten nieporównany humorysta i jest pewnym, że swemi denuncjami wywoła coś więcej prócz tej wesołości jaką widok zaperzonego i skaczącego do oczu hebrajczyka budzić musi w ludziach najmniej nawet do śmiechu usposobionych.

Ten wrzask, pisk i szamotanie w połączeniu z gradem klątw i obelg wywołał ów fatalny artykuł: „Co to znaczy?“ A czy wiecie dla czego? Oto powiedziano tam jasno i dobitnie: „Żydzi jako pierwiastek rozkładowy, zakaźny, jeżeli nie porzucą judaizmu, wyrzuceni, wyparci być muszą po za społeczeństwa chrześcijańskie, ale nie z pomocą gwałtów i rozbojów ulicznych“.

„Głupia i nieludzka rzeczą jest prześladowanie żydów, według metody średniowiecznej, ale rozumną, godziwą i jak chleb powszedni konieczną jest walka z nimi legalna, — walka prowadzona systematycznie, bez wytchnienia, bez chwili odpoczynku, walka spokojna lecz świadoma swych celów i przejęta niezachwianą wiarą w zwycięstwo.“

„Taka walka, powiedziano wreszcie, jest najskuteczniejszem antidotum przeciw burdom ulicznym, najpewniejszą ochroną spokoju i porządku, a więc — i społeczeństwa dbające o swój byt i państwa dbałe o ów spokój — nie stawiać przeszkód lecz popierać je muszą.“

Otóż tutaj to sedno — które wywołało ów gwałt niebywały. Ilekroć tłum rzucał się na żydów zawsze nad ofiarami ucisku łałamywano ręce a tymczasem poczucie walki legalnej i obrony słabo, zmieniając się we współczucie raczej dla prześladowanych... Były to ciosy dla chrześcijan szkodliwe przez cofanie sprawy w tył, dla żydów... zyskowne bardzo często, a chybione zawsze. — Zniszczonych przy pomocy nieludzkiego gwałtu dziesięć sklepów w miasteczku daje mniej szans wygranej, niż umiejętnie prowadzony a przez ogół ludzi uczciwych popierany, jeden sklep chrześcijański.

Dzieci „wybrane“ mają aż zawiśle cudownego... sprytu iżby tego nie rozumiały — pluja więc one i gwałtują zawsze ilekroć ktoś wspomni o tej „walce legalnej“.

Czy im to co pomoże? — Wątpię. — Nie pomoże przede wszystkim dla tego, iż zaślepieni w potędze swego szwindlu i złota nie słyszą ani widzą jak bezstronni, obiektywni pisarze ukazują im w dali czarne, groźne chmury. Gdybym był na miejscu żydów nie przeklinałbym Choińskiego za jego studjum, alebym go błogosławił za wymowną przestrożę w tem pokaznem nagromadzeniu dowodów, faktów i prawd historycznych. A przecież żydzi nie mogą strawić tej pracy i od chwili jej ukazania się, podnoszą taki alarm jakby ta ciekawa książka o „Żydach na tułactwie“, stała się bezpośrednio przyczyną ich pogromów w... Algierze.

Zresztą nie chcą się poddawać wątpieniu. Być może że gdy nasi serdecznie spojrzą o krok dalej, gdy jakimś cu-

(1) Już po nadesłaniu nam niniejszej korespondencji — wyszłej z pod pióra bezstronnego zupełnie sprawozdawcy, — dzienniki podały wyrok znany i czytelnikom naszym: Sąd poczytał zeznania głównego świadka i oskarżyciela: Enslerowej, za niewiarogodne, w ogóle dowody winy za niedostateczne i wydał wyrok uniewinniający. (przypis. redakcyi.)

dem przejrzą, wtedy ucałują stopy nawet tej „paskudnej“, „rozbójniczej“ *Roli* i nawet ją błogosławić będą za... szczerość. Nim to przecież nastąpi, nie mogę w imię tej szczerości, mileżeć o takich naprzykład faktach jakie mam przed sobą nie w dziesiątkach już ale w setkach nadsyłanych listów.

Na próbę biorę pierwszy z brzegu i spotykam odrazu komentarz do tej *dobroczynej* sieci jaką Izrael otoczył, w swej miłości dla nas, wszystkie gałęzie i gałązki pracy, wszystkie nerwy kraju.

„Okolice Płocka z lewej strony Wisły — czytam właśnie w tym liście — ma już kilka cukrowni; rzecz więc prosta iż kupcy chrześcijańscy posiadający w Płocku „handlery kolonialne“ zgłaszają się po cukier do trzech fabryk najbliższych, a mianowicie, do Lesmierz, Leonowa albo Dobrzeli-
lina“.

Wszystkie te cukrownie, jak nas upewnia korespondent należą do tak zwanych modnie „mojżeszowych polaków“ — lecz w tem przecież niema nic tak dziwnego. Dziwniejszym zato jest fakt, iż żadna z tych cukrowni o sprzedaży cukru zgłaszającym się kupcom chrześcijańskim ani słyszeć nie chce. Jakto? cukrownia nie chce cukru sprzedawać? — Otóż tutaj właśnie tkwi jedna z tych tajemnic jakichby nawet Cumberland nie odgadł. — Jeżeli chcesz panie kupiec mieć cukier, to mieć go możesz — lecz tylko od jednego z trzech znanych w Płocku spekulantów cukrowych: albo od pana S., albo od pana H., albo wreszcie od pana L.

— Ależ ja wolę mieć towar wprost z fabryki — woła kupiec. Zresztą spekulanci stawiają takie warunki, iż chcąc uczciwie handel swój prowadzić i nie obdzierać publiczności, niepodobna ich przyjąć.

— To nas nic nie obchodzi — odpowiada cukrownia — my wolimy sprzedawać przekupniom niż panu. Dlaczego? — to już nasza rzecz.

Wyjaśnijmy tę rzecz, godną zaprawę polityki... „dzieci jednej ziemi“.

Oto pewien bank żydowski w Warszawie, udziela kredytów tym cukrowniom ale pod tym warunkiem (!) iżby one wszystkie swój towar czyli wszystkie cukier sprzedawały nie komu innemu, jeno tym właśnie trzem swoim.. współwyznawcom z Płocka!!

Tym sposobem, żydowski bank w Warszawie, żydowskie cukrownie w okolicy Płocka i żydzi spekulanci w Płocku tworzą jedną, nierozłączną całość a rezultatem tej rozczulającej jedności jest... monopol na cukier. — Chce ci się goimie handlować? zgoda; ale musisz brać towar od *naszych* i to z drugiej ręki.

Zdarzyło się przecież, że jeden z kupców chrześcijańskich nie chcąc się poddać tej szanownej *hazuce* sprowadził cukier aż z guberni kaliskiej, lecz zuchwałstwo to swoje ciężko odpokutował. Oburzeni spekulanci płocki, obniżyli odrazu ceny cukru u siebie, a wyłamujący się z pod ich monopolu zuchwały kupiec polski poznał jak niebezpieczną wojna z Izraelem“...

Tak opowiada w swym liście korespondent, a ja pragnąłbym bardzo by opowiedzieć tę jego odczytali uważnie wszyscy ci według których nie należy żydów „drażnić“ lecz „jednoczyć się“ z nimi i przyciskać do... miękkiego serca. — Nie należy nawet oponować, nawet się bronić, lecz w imię jedności i braterstwa zamrzeć śmiercią powolną w uścisku jednej wielkiej *hazuki* sięgającej jak świat długi — szeroki.

Chciałbym aby tę opowieść z płockiego wzięł pod swoją uwagę i nowy husarz kruszący kopie w obronie synów złota, p. Włodzimierz Zagórski (Chochlik). Chciałbym tembardziej, że jak widzę p. Zagórski ma wielki dar szybkiego orientowania się w stosunkach. — Ex-redaktor „Różowego domina“ ledwo przybył ze Lwowa i odrazu zrozumiał na jakim posterunku najwygodniej stanąć. — Zadebiutował w *Roli* wierszem niezbyt uprzejmym dla synów Izraela, lecz pojawiwszy widocznie iż to krok fałszywy, naprawił rychło swój błąd w sposób tak wymowny, że gdyby nawet miał kiedykolwiek na sumieniu swoim jakieś grzechy „antisemickie“ to mu wszystkie odrazu odpuszczone być winny. Pan Chochlik nie dość że przyjął ofertę w żydowskim „Kuryerku“ panów Orgelbrandów, ale w dodatku uznał za rzecz wysoce... polityczną uderzyć na to samo pismo, które mu przed dwoma tygodniami, pierwsze otworzyło swe szpalty, pozwoliwszy w dodatku pogrozić tym, którym dziś ofiarował powolne swoje służby. Mamyż z tego powodu oddać się rozpacz? Nie sądzę. Jak przed miesiącem, widzi Bóg, nie dobijaliśmy się o pana Zagórskiego, tak i dziś nic nas to nie przeraża że ten sam pan Zagórski przywdziawszy zamiast „różowego domina“ czarny strój palestyński, radby wszystkich takich wsteczniczków jak „Kamienny“ spalić na jednym

wielkim stosie. Zresztą wyznać muszę otwarcie, iż dla nas wyklinalnych *rolarzy* konkurencja z wydawcami pism starozakonnych nie zawsze jest możliwą. Panowie Orgelbrandzi jak sam pan Zagórski w pierwszym swym feljetonie oświadcza, przyrzekli „zaopatrywać go w szampan (co za zręczny dowcip!) najlepszej marki i cygara hawańskie“, a gdzież nam nie-Orgelbraudom marzyć o takich „podniętach“ dla współpracowników?... Niechże więc pan Zagórski rzucając gromy na wsteczniczków, zacofańców „Chorażących“ i „Kamiennych“ spija z Bogiem „co wtorku“ liberalnego szampana panów Orgelbrandów, choć nie zawadziłoby mu sprawdzać czy „marka“ jest istotnie „najlepszą“...

Na tem mógłbym już skończyć gdyby nie chęć małego jeszcze sprostowania... — Szanowny kronikarz „Kuryerka“ panów Orgelbrandów jest zdania że wszystkie myśli, zasady i kierunki jakie u nas kielkują zaprzatając głowy rozmaitych klerykałów i żydożerców „nie są wysnute z własnego ducha, — nie wyrobione własną pracą lecz z obcej przeszcze-pione niwy“.

„Tutejsze umysłowe życie ma charakter sztuczny i czysto *przypadkowy*, a po większej części od kaprysu zagranicznej mody zależny i z pewnością gdyby nie Stöcker, nie Veillot i nie Saint-Genest, to nie byłoby warszawskich Chorażących i Kamiennych.“

Otóż śmiem sądzić, iż ów dar szybkiego poznawania stosunków nie dopisał tym razem panu Chochlikowi. — Był naprzykład u nas, łaskawy panie, *niejaki* Staszic (może pan Chochlik słyszał kiedy o nim) który wówczas jeszcze gdy o dzisiejszych antisemitach berlińskich nikomu się nie śniło, pisał w swych „Przestrogach“ rzeczy tak niemile dla żydów, i tak głęboko sięgał w ich stosunki, — słowem był on już wtedy, przed stu blisko laty, tak wybitnym przeciwnikiem „wybranego ludu“, iż na wspomnienie pism jego, skrzywiliby się pańscy, panie Chochlik, pryncypałowie, tak dobrze jak się krzywią na wspomnienie dzisiejszych Stöckerów i Istocznych. Jeszcze dawniej, na wiele lat przed Staszicem, był znów niejaki Opaliński, który w swoich „Satyrach“ nie karmił bynajmniej żydów karmelkami, nazywając ich poprostu „plagą i nieszczęściem kraju“ podobnie jak Staszic nazywał ich „letnią i zimową szarańczą“.

Otóż racz pan to wszystko, panie Chochlik, wziąć pod bliższą rozważę i jeżeli chcesz już koniecznie w „Kuryerkach“ semickich rzucać pioruny na „Kamiennych“, to przynajmniej nie rzucaj ich na najprostszą logikę. Ze swej strony, mogę cię szanowny panie upewnić, iż gromy te, nie są znowu tak straszne... — Ta wsteczna, zacofana publiczność „tutejsza“ wie aż nadto dobrze, iż w żadnym z organów izraelskich nie może być przecież błogosławieństwa dla pisma tak brzydkiego... jak *Rola*...

Bij więc panie dalej zacofańców „Kamiennych“, skoro nie chcesz (?) wierzyć że i tu u nas, oprócz takich żydów którzy swych współpracowników „podniecają“ szampanem — jest wielu, o i jak wielu takich, co jak w owej „Zazuli“ (1) gotowi zawsze wziąć ostatnie bydlę z obory a z sierocych grzbietów ostatnią zdjąć koszulę...
Kamienny.

Z POLA WIEDZY.

Nowa lokomotywa bez ognia i dymu. — Obserwacje nad planetą Westa. — Szkodliwość pyłu dla organizmu. — Osy rozbójnicze.

W chwili gdy koleje elektryczne zaczynają dopiero wchodzić w życie, przechodząc próbny okres swej działalności, napotkały one już groźną współzawodniczkę w ulepszonej lokomotywie parowej. Lokomotywa ta stanowi istotnie ważny krok postępu w budowie machin pociągowych, nie więc dziwnego iż w kołach technicznych wywołała ona żywe zajęcie. Znany fizyk Wüllner, w przemowie którą miał przy objęciu stanowiska rektora akademii technicznej w Akwigranie, oddaje jej wielkie pochwały. Lokomotywa zbudowana przez Honigmana, działa rzeczywiście bez ognia i dymu. Jest to machina parowa, która na pierwszy rzut oka, sprzeciwia się wszelkim zasadom teorii. Ogrzewa się ona przez samą pracującą parę; opalać ją trzeba tylko na stacyi centralnej, a jak tylko zaczyna pracę wykonywać, utrzymuje się sama na niezmiennym niemal stopniu siły i naprężliwości.

Zasada fizyczna, zastosowana przez Honigmana, jest oddawna w nauce znaną. W r. 1822 ogłosił Faraday notatkę

(1) Wiersz p. Zagórskiego drukowany przed kilkoma tygodniami w *Roli*.
(*przyp. feljetonisty*)

w której wyjaśnił, że termometr, którego kulkę posypano solą, trzymany w parze wrzącej wody, przyjmuje temperaturę wyższą nad 100°; — parą zatem ogrzaną do 100 stopni można wytworzyć temperaturę wyższą. Do notatki tej Faradaya dodał Gay-Lussac uwagę, że we Francji fakt ten oddawna był znany i że można nawet, przez wprowadzenie pary wrzącej wody do roztworów solnych, doprowadzić te ostatnie do wrzenia, zatem do temperatur daleko wyższych od temperatury pary. Pochodzi to ztąd, że para ulega skropleniu w roztworze solnym i oddaje mu ciepło oswobodzone, które go do wrzenia doprowadza. Zasada ta zresztą nie została zapomniana i przy wykładach często była doświadczalnie wykazywana. Dopiero jednak bystry wzrok technika dojrzał, że daje się ona w sposób tak świetny zastosować w praktyce. Przy lokomotywie Honigmana, kocioł składa się z 2-ech części; jedną stanowi walec żelazny, drugą inny walec pierścieniowy, obejmujący go do koła. Przestrzeń wewnętrzna wypełnia się pewną ilością stężonego roztworu sody gryzącej, który wrę przy 190°, a przestrzeń zewnętrzna pierścieniowa, zawiera wodę, której para poruszać ma maszynę. — Aby maszynę wprawić w ruch, doprowadza się do wody w kotle parę wysokiej prężności, przez co kocioł dochodzi do tej temperatury, która odpowiada naprężeniu z jakim maszyna ma pracować, a więc np. do 135°, gdy potrzeba ciśnienia trzech atmosfer. — Podczas gdy w innych maszyn, para, po poruszeniu tłoka, uchodzi w powietrze, tu przez rurę przeprowadza się do roztworu sody, gdzie się zupełnie skrapla; para przyjęta ogrzewa roztwór sody po nad temperaturę wody, a temperatura ługu sodowego, wyższa zaledwie o kilka stopni, wystarcza aby oddać wodzie ciepło potrzebne do wytworzenia pary do dalszej pracy i do utrzymywania równej temperatury kotła. Im więcej pary maszyna zużywa, tem więcej też dopływa jej do ługu sodowego i tem więcej ciepła oddaje on do rozporządzenia. — Ogrzewanie więc maszyny reguluje się samo.

Mogłoby się wydawać że mamy tu przed sobą pewien rodzaj *perpetuum mobile*, sprzeczne z zasadą zachowania siły; tak wszakże nie jest. Przez przybieranie bowiem pary, skraplającej się w wodę — roztwór sody coraz się bardziej rozcieńcza, a tem samem punkt jego wrzenia coraz się bardziej obniża. Maszyna więc tak tylko długo pracę wykonywać może, dopóki punkt wrzenia nie obniży się tak, iż różnica między temperaturą roztworu sody a wody, nie będzie już dostateczną, iżby ta ostatnia otrzymywała od pierwszego ciepło, potrzebne do wytwarzania pary; wtedy ług wymaga odparowania, a kocioł musi otrzymać świeży ładunek ługu sodowego. Lokomotywa Honigmana, aby naprzykład przez pięć godzin mogła mieć siłę 5 koni parowych, potrzebuje ładunku 500 kilogramów ługu.

Jest powszechnem zdanie kompetentnych techników, że lokomotywa ta ma wielką przyszłość przed sobą.

Już oddawna astronomowie utrzymywali, że niektóre z drobnych planet (asteroid) krążących między Marsem a Jowiszem, posiadają blask zmienny; wyjąwszy jednak badań Fergussona z przed lat trzydziestu, nikt dotąd rzeczy tej bliżej nie dochodził. — Dopiero w ciągu wiosny roku zeszłego W. Harrington, przeprowadził szereg obserwacji nad Westą, która jak wiadomo, należy do największych asteroid. — Porównanie blasku jej z dwiema sąsiednimi gwiazdami, wykazało, że światło jej ulega istotnie szybkim zmianom. Chcąc wyjaśnić te nieprawidłowości, przypuszczać należy, że Westa posiada powierzchnię nierówną, chropowatą, czyli górzystą i że obraca się ona około swej osi; czasu jednak obrotu Harrington oznaczyć nie zdołał. Przypuszczalna średnica tej planety wynosi około 500 mil angielskich; na podstawie tej liczby i obserwacji dotyczących jej blasku, Harrington obliczył siłę odbijania światła Westy i poznał, że pod tym względem zbliża się ona do mniejszych brył układu słonecznego, jak Księżyc i Merkurego. Posiada ona zatem odpowiedni ustrój powierzchni; nie dostaje jej wody i atmosfery — a prawdopodobnie odnosi się to i do innych asteroid. Szczegóły te z tego względu ciekawe, że są to pierwsze niemal wiadomości, jakie posiadamy o tej grupie brył planetarnych. Dodać należy że z końcem roku zeszłego liczba znanych asteroid wynosiła 234.

Do jakiego stopnia szkodliwym jest dla organizmu człowieka kurz i pył osiadający na sprzętach, ścianach, książkach i papierach, opisuje dr. Layet z Bordeaux. Przy przekładaniu książek tamtejszej biblioteki lekaarskiej, poruszono wielkie ilości pyłu; posługacze użyci do przenoszenia, zapadli wkrótce na zapalenie oskrzeli, katar, gorączkę, silny ból głowy, a w końcu na zapalenie ocz. Objawy te przypi-

suje dr. Layet, nie mechanicznemu drażnieniu organów oddechowych i wzrokowych, lecz drobnym żyjątkom, których bytność w pyłe, mikroskopowe badania już stwierdziły. — Drobne te istoty szybko się poruszają i są nader różnorodne, a ruch niektórych z nich tamuje jodoform. Sposób działania tych żyjątek na organizm, nie został jeszcze dość dokładnie zbadany, szkodliwość ich jednak nie ulega już wątpliwości.

Niektóre owady błonkoskrzydłe, a między niemi tak nazwane osy rozbójnicze, karmią swe gąsiennice różnemi innymi owadami. Rozkopawszy gniazda takich os, widzimy zaraz ich ofiary, w dziwnym znajdujące się stanie. — Są one bezwładne, nie okazują najmniejszego znaku życia, a jednak nie wysychają ani psują się w przeciągu dość długiego czasu. Już Latreille zwrócił na to uwagę, a nowsze badania uzupełniły jego odkrycia. Wedle współczesnych badaczy, osy rozbójnicze przekuwają i zatruwają swym jadem zwoje ruchu złapanych przez się ofiar i, rzecz dziwna, osy te mają szczególniejszą świadomość, co do położenia tych zwojów (kręgów) u różnych owadów. Tak naprzykład jeden gatunek tych os (*Cerceris tuberculata*) amatorka wólków, przebija żądłem ofiarę swoją, między pierwszą a drugą parą nóg; drugi gatunek (*Sphex flavipennis*) przekuwa swierszcza w trzech miejscach; nakoniec trzeci gatunek (*Ammophila hirsuta*) uganiająca się za gąsiennicami prządek, zadaje im cały szereg ukłuc, porażających wszystkie pierścienie gąsiennicy.

Tym sposobem, każdy z przytoczonych gatunków os, ubezwładnia swą ofiarę i skazuje ją na straszłą śmierć zjedzenia żywcem, bez możności stawiania oporu. Sposób odrętwiania owadów przez osy można sprawdzić przekuwając je we wskazanem miejscu igłą umoczoną w amoniaku albo innym silnym czynnikiem. Zakłute owady wpadają w stan odrętwienia, lecz prędzej zdychają niż ofiary os rozbójniczych, gdyż igłą, narzędziem nadzwyczaj grubem w porównaniu z żądłem osy, nadwierzają się i inne organy żywo-
we, co rozumie się śmierć owadu przyspiesza. K. W.

JUDAICA.

Ks. Bismark w zapasach z giełdą.

W jednym z pism berlińskich znajdujemy artykuł zawierający nader ciekawe szczegóły o walce, jaką stacza teraz — i kanclerz żelazny z „hydrą semityzmu“. Sądząc iż rzecz ta nie może być obojętną dla ludzi interesujących się w ogóle kwestyą żydowską, — artykuł wspomniany podajemy w streszczeniu.

Kapitał, giełda i żydowstwo, tworzą jakby jedną, nierozdzielną całość; kapitał nadpływa do giełdy a giełda... wszędzie jest w rękach żydów. Cóż więc dziwnego że polip ten rozrasta się w państwie, wysysa najzdrowsze soki narodu, przynosi mu hańbę i zakałę?

Lud, który od osmnastu wieków nie umiał sobie zjednać sympatyj na ziemi, za którym nigdy prawie nie przemawiali inni obrońcy, jak tylko płatni najemnicy, został dziś ubezwładniony przynajmniej o tyle, że pewien procent milionowych oszustw, wykreślić możnaby było ze smutnej statystyki ludzkiej niedoli. Dopóki zaś giełdy w ogóle, w obecnym ustrój istnieć będą, potęga wyzyskiwaczy chrześcijańskich społeczeństw o wiele zmniejszoną być nie może.

Z początku, po Napoleonie III, żaden może z europejskich mężów stanu nie zrobił tyle dobrego dla kapitału, giełdy i żydów ile ks. Bismark, dziś wprost przeciwnie, bo przeciwko ich giełdzie występujący. Zajęty cały wskrzeszeniem cesarstwa niemieckiego, powierzając kierunek ekonomicznej nawy państwa i społeczeństwa t. z. liberalnemu stronnictwu, oddał na pastwę żydów całą swą ojczyznę.

Podczas gdy zbrojną ręką ścigał u Francuzów kontrybucyę wojenną, budował pancerniki, ubezpieczał ujścia Odry, Skaldy i t. p. oraz wybrzeża Bałtyku i Niemieckiego morza — pod jarzmą Laskerów, Miquelów i Bambergerów, kroczących dłoń w dłoń z ministrami: jak Delbrück i Camphausen, wyradzał się cały szereg projektów do praw mających na celu oddanie wszystkich źródeł bogactw narodowych w ręce koszernego plemienia.

Kolejno przeprowadzone w izbach i weszele w życie prawa o lichwie, o drobnym przemysle, o giełdzie, o akcyach, o monecie nawet i jej wybijaniu, oraz o bankach i wypuszczeniu w obieg banknotów — były to, grubem może łapowem,

wywołane ustawy, w myśl których, przemysł i handel ciał Niemiec wydawano na pastwę semityzmu. (1)

Dzisiaj, wiemy już dobrze jak się odbywał ów szwindel, ochrzczony pompatycznym mianem ustaw wolnomysłnych; nałowiono nim głupich na wędkę, a gdy nadeszła nareszcie pora opamiętania, było już za późno.

Kolosalny krach dotknął nietylko stolicę i cały szereg miast handlowych, ale odbił się i w najdalszych zakątkach kraju. — Miliardy znikły jak gałki z pod kubków kuglarza i podczas gdy sto tysięcy rodzin pozostało bez chleba, kapitały szwindlem giełdowym zeskatowane i potrojone w tej operacji, spoczęły w kasach ogniotrwałych Spitzbergów, Grünbergów etc. etc. aby z nich wypełzać częściowo w kształcie drobnych sumek na 100% wypożyczanych tymże samym ofiarom liberalnych ustaw à la Lasker et tutti quanti.

Wtedy Bismarck, widząc że mimo wysiłków skarbu, ekonomiczne położenie kraju wcale się nie poprawia, począł wątpić że tacy ludzie jak Delbrück i Camphausen byli do czegoś pożytecznego zdolni i sam zajął się, tymczasem, „na ochotnika tylko“, przeglądaniem ustaw podatkowych oraz obmyśleniem odpowiednich zmian.

W roku 1875 i 1876, szereg nowych ustaw, a między niemi projekt upaństwowienia dróg żelaznych i monopolu tytoniowego, miały dotknąć bezpośrednio żydów, w których rękach tak akcje kolejowe jako też i handel tytoniem spoczywały. — Żydzi więc gwałt i lament podnieśli; liberalne stronnictwo na poły z nich i z ich płatnych służalców złożone, ostygło w zapale dla meża stanu, co bezwiednie może (?) odgrywał w obec semitów rolę tajnego agenta, kładącego rękę na ramieniu kieszonkowego rzezimieszka.

Żydzi, płaszczący się zawsze i wszędzie przed siłą, już po roku 1866 ogłosili Bismarka bożkiem państwowej idei — mężem stulecia — ufnęli, że podczas gdy on mieczem i kijem będzie jednoczył ludy Germanii, oni tymczasem zjednoczą cały kapitał Niemiec w swych kieszeniach.

Na nieszczęście jednak kij, posiadający przedziwną własność przemawiania wprost do skóry — do serca ludów nie umiał dotąd znaleźć drogi. Fizyczny nacisk z góry, wywołał moralny opór w proletaryacie, a na niwie żydowskich krachów wyrosła socjalna demokracja, z którą po kilku już latach liczyć się trzeba było. Przepelniono więzienia, posyłały się dookoła konfiskaty pism i broszur, nawet przedstawicielom narodu musiano założyć obrozę na szyje i kagańce na buzie (słynne Maulkorbgesätze).

I to jednak nie pomagało.

Żydzi tryumfowali, nie spodziewając się, że i ich także dotknie niebawem żelazna dłoń kanclerza; że ten sam kij, chłuszczący kraj cały, dotknie i ich w tem co z ojca na syna, z matki na córkę mają najdroższego: w monopolu oszustwa.

Ustawy przeciw socyalistom okazały się grochem rzuconym na ścianę — należało operować wrzód nie przy pomocy teorii ale wprost... nożykiem anatoma.

Socyalizm, wchirząc coraz bardziej, zaciągał w swe szeregi klasy pracujące, o nich więc najpierw pomyśleć wypadało; a choć już upaństwowienie kolei, wybory bezpośrednie, monopol tytoniowy i zreformowanie ubezpieczeń, pośrednio uwalniały lud z objęć semityzmu, to jednak dopiero rok 1881 i następne zagroziły na seryo potężne Izraela.

(Dokończenie nastąpi)

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Konsekracja. W dniu 26 z. m. J. E. ks. arcybiskup warszawski dopełnił konsekracji kościoła wilanowskiego. Świątynia ta, której budowa rozpoczęta została w r. 1857, wzniesiona została staraniem właścicielki Wilanowa, hr. Aleksandry Augustowej Potockiej.

Cudzoziemcy w Królestwie Polskiem. Podług wiadomości zamieszczonych w „Dz. Warsz.“ cudzoziemcy posiadają w guberniach Królestwa Polskiego 1885 większych majątków, z tego 1615 dóbr ziemskich a 270 fabryk, zajmujących 1,342,870 morgów nowopolskich obszaru. Większych właścicieli ziemskich jest 1,045, dzierżawców 261, robotników i czeladzi 12,408, z tego 11,497 Prusaków. — Wartość ich majątku nieruchomego szacują na 134,590,000 rub. — Pomniejszych właścicieli i kolonistów jest

30,736, posiadających 540,506 morgów, nadto 479 dzierżawców, 31,802 czeladzi i robotników, z tego 28,119 Prusaków, a wartość majątku drobnych właścicieli cudzoziemskich szacują na 4,667,000 rub. W ogóle cudzoziemcy, przeważnie Prusacy, posiadają w Królestwie 1,883,376 morgów, to jest 9,64% całego obszaru rolnego w kraju. — Najwięcej majątków cudzoziemskich jest oczywiście w guberniach pogranicznych od Prus: Piotrkowskiej, Kaliskiej i Płockiej.

Konkurs na pomnik. Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“ ogłasza na pomnik Kazimierza Sarbiewskiego konkurs: 1) Pomnik ma być z marmuru czarnego z popiersiem marmurowem białym i stosownym napisem w języku polskim, który później będzie ułożony. 2) Na koszt pomnika przeznaczają się od 700 do 750 rubli. 3) Prócz pomnika w katedrze warszawskiej, w miejscu rodzinnem Sarbiewskiego, we wsi Sarbiewie pod Płońskiem, będzie umieszczona tablica w ścianie z portretem poety na blasze, z takim samym jak na pomniku warszawskim napisem, na którą przeznaczają się fundusz od 60 do 80 rubli. 4) Pomnik ma być wykonany w stylu odrodzenia. 5) Komitet wzywa wszystkich artystów polskich w kraju i za granicą zamieszkałych, aby stosując się do warunków wyżej wymienionych, raczyli nadsyłać projekta pomnika przez siebie wykonane do redakcji „Tygodnika Ilustrowanego“. 6) Ostateczny termin nadsyłania projektów oznacza się do dnia 1-go Października r. b.

Z prasy. „Wiek“ rozpoczął druk obszernej i nadzwyczaj interesującej pracy p. t. „Kilka uwag prawnika o procesie Kraszewskiego“.

Zapowiedziana już dawno „Gazeta Radomska“ wychodzić zacznie dopiero od 1-go Stycznia roku przyszłego.

D-r Ochorowicz nie zostawił istotnie bez odpowiedzi znanego protestu Warsz. Tow. Lekarskiego w sprawie cholery, — protestu, którego rażąca niewłaściwość zaznaczyliśmy już w Nrze poprzednim. A odpowiedź ta, D-ra O. pomieszczona w tych dniach w „Kuryerze Warszawskim“ jest tak silnie umotywowana; i wielką ilością cytat najrozmaitszych powag lekarskich i nieprzepatą logiką dowodzenia, że w obec niej, powaga Tow. Lekarskiego razem z jego *głosostownym* manifestem nadzwyczaj... niefortunnie... wygląda...

Ś. p. Władysław Łabęcki, właściciel dóbr Okęcie i Niechwirów, b. oficer gwardyi artylerji konnej, kawaler krzyża „virtuti militari“, przeniósł się do wieczności w d. 18 b. m., w wieku lat 71. Cześć pamięci żołnierza i obywatela!

Z teatru i muzyki. Kwestya budowy nowego teatru na Zielonym placu wywołała w pewnej części prasy nader ożywioną dyskusję.

„Echo Muzyczne i Teatralne“ pomieściło w jednym z ostatnich numerów w dziale nut „Pieśni Zakopańskie“ harmonizacyi J. Kleczyńskiego.

O przekupstwo. Jest to już powszechnie znanem, że ilekroć jest jakakolwiek sprawa o przekupstwo, zawsze w niej główną rolę odgrywają żydzi. — Ten sam też fakt odbił się charakterystycznie i w sądzonej świeżo sprawie w Lublinie, gdzie z powodu nadużyć przy poborze do wojska, wykrytych przez lekarza brygady d-ra Moisiejewę zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem przekupstwa naczelnik straży ziemskiej pow. lubartowskiego p. Szelking. Przebieg tej sprawy i wydany w niej wyrok znanym już jest zapewne czytelnikom z dzienników; nie chcąc przeto powtarzać tych szczegółów, nie możemy przecież pominąć jednego z najbardziej charakterystycznych zeznań, jakie w tej ciekawej sprawie składali liczni świadkowie.

„Kiedy syn miał iść do wojska — opowiada przed sądem jeden z włościan, Andrzej Kukicra — opanowali mnie żydzi tak, że sobie rady z nimi dać nie mogłem; opętali mnie, krok w krok chodzili za mną, aż wreszcie dałem Tenenbaumowi 400 rubli. Ten zawiózł mnie do Lublina do Borucha Gordona (faktor pośredniczący w przekupstwach) i tu zapłaciłem także 300 rubli, ale nie mogąc nic zrobić — Boruch oddał mi wzięte pieniądze a Tenenbaum uciekł. Syna mi wzięli do wojska a pieniądze przepadły.“ Czyż to nie dość wymowne i... pouczające?

Z Garwolińskiego piszą do nas: „Nowe źródło nieprzewidywanych dochodów spada na niektóre majątki, jak manna z nieba, ale niestety manna płynna w postaci... półkwatka. Tak np. z wsi G... do wsi K... (rzecz to sąsiedzka) przenieśli przedtem sąd, obecnie przenoszą już i gminę; a miejscowy Boruch zamiast jak dawniej rs, 800 płaci teraz podobno aż 2,100 rubli (!) za... propinacijkę. Za to, budynki na pomieszczenie sądu stanęły sumptem właściciela-filantropa (!) a obecnie i zabudowania gminne mają być również jego własnym przeniesione kosztem. Jeżeli więc słusznemu ze wszech miar żądaniu włościan, aby budynki te pozostawić na szkole nie stanie się zadość, to niechże przynajmniej dochód z półkwatka umiejętnie wyeksplloatowany w K... będzie pretekstem że i sądy i urzędy gminne można mieć pomieszczone za darmo“...

„O cives, querenda pecunia est primum,
„Virtus post nummos.“

(1) Szczegóły ciekawej i oryginalnej tej kampanii synów Izraela znane już są czytelnikom *Roli* zarówno z artykułu „Gospodarka finansistów niemieckich“ jak również i z tej ilustracyi jaką jest drukujący się obecnie obrazek p. t. „Wielki Człowiek“.

Tem zdaniem, zastosowaniem do miejsca i okoliczności niech mi wolno będzie zakończyć ową przykrą wiadomość. *Kudycz.*

Przypis. red. Istotnie wiadomość to przykra i — z zasady bezstronności — dając jej miejsce w *Roli*, wyrażamy przecież najgorętsze życzenie, aby nas wiadomości podobne bodaj nigdy więcej nie... dochodziły.

Ciekawe cyfry ze statystyki szkolnej podał świeżo „Warszawski Dniownik”. Tak np. w Warszawie w gimnazjum 5-tem na 620 uczniów przypada 169 żydów czyli 20,7%; w gimnazjum 2-gim na 625 uczniów jest już 268 żydów czyli blisko 40%, a w gimnazjum 1-szem na ogólną liczbę 308 uczniów przypada 201 żydów co stanowi 61%. Niechże więc pocieszą się ci wszyscy którzy gwałtem chcą mieć jak najwięcej żydów „oświeconych”, czyli jak uczy doświadczenie, żydów *bezwyznaniowych* i bardziej jeszcze uzdolnionych do... eksploatacji poczciwych, dobroduszych goimów!...

Ziemiaństwo sieradzcy zawiązali w tych dniach „kółko“ asekuracji od ognia, które połączy się ma z kółkiem ziemian warszawskich i reasekurować w krajowym towarzystwie.

Z Mohylowa Podolskiego wciąż płyną skargi na upadek handlu zbożem. — Wpływa na to brak dobrych dróg handlowych. Za przewiezienie puda zboża z Mohylowa do Odessy płaci się 73 kop., tymczasem z Odessy do Londynu 1 1/2 kop.,

ZAGRANICZNA.

Z Galicji. Za sprawą Zyblikiewicza i namiestnika Zaleskiego rząd wyasygnował dla powodzi 800,000 guldenów. — Z tych 500,000 przeznaczono na doraźną zapomogę niezwrotną, 300,000 zaś zwrótnych obrócone zostanie na zasiewy i budowlę. Zarazem zarządzi Zyblikiewicz roboty przygotowawcze do uregulowania rzek. Rząd przeznaczył w tym celu ośm milionów guldenów z funduszy krajowych.

W Borysławiu między żydami a robotnikami francuzkiego Towarzystwa nafcianego przyszło do starcia, do którego powód dali jak zwykle, i jak wszędzie zresztą, żydzi. — Mianowicie, kilku filo-semickich urzędników Towarzystwa Nafcianego rozdrażniło robotników, składających się przeważnie z Czechów, którzy potłukli szyby w domach prywatnych, wtargnęli do synagogi i podarli na kawałki zwoje Thory. — W skutek tego przyszło do krwawej walki, wśród której trupy i ranni pozostali na pobojowisku. — Wezwana żandarmerya musiała użyć broni, przy czem dwie osoby odniosły ciężkie rany.

Ignacy Domejko, jak donoszą pisma galicyjskie, stanął już w Krakowie, z kąd po krótkim odpoczynku, zamierza udać się do Szczawnicy.

Cholera wbrew przepowiedniom D-ra Kocha i innych znakomości, nie tylko że w ciągu blisko dwóch miesięcy czasu nie przedarła się po za granicę południowej Francji, ale i w tych miejscowościach w których przybrała najgroźniejszy charakter, słabnie niemal z dniem każdym. W ogóle wiadomości nadchodzące z miejsc dotkniętych epidemią, są już teraz coraz bardziej uspokajające.

Polacy katolicy stanowią w Stanach Zjednoczonych liczbę poważną, ma ich bowiem być około 600,000, a corocznie przybywa nowy kontyngens. — Brak jednak dotychczas księży polskich, którzyby mogli nieść im posługę religijną. Dla zaradzenia tej potrzeby, ma być założone seminarium w stanie Detroit. Koszta budowy gmachu obliczono na 50,000 dolarów.

Z Wiednia. — Zjazd cesarzów niemieckiego i austriackiego jak donoszą dzienniki nastąpić ma w d. 6 Sierpnia r. b. w Ischl.

Z Berlina. Wybory do parlamentu niemieckiego odbyć się mają w drugiej połowie Października.

Sterowanie balonami. Jakiś Niemiec z Ameryki, ofiarował ministeryum pruskiemu na sprzedaż tajemnicę sterowania balonami. Wynalazca oświadczyć miał wyraźnie, że tylko swojej ojczyźnie ten wynalazek powierzy. Rząd pruski traktuje podobno rzecz tę na serio i odbywa z wynalazcą konferencye.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

1 Sierpnia 1884 r.

Tydzień miniony można nazwać tygodniem nowalij w handlu zbożowym. — Na targu naszym ukazały się bowiem w ciągu tego tygodnia już nie tylko żyto nowe ale pszenica, jęczmień i owies z obecnie, tak szczęśliwie dokonywanych, zbiorów.

Pogoda sprzyja wielce robotom w polu. Zjęte zboże dostaje się pod dach z całą swobodą bez wysiłków i przymusu do pospiechu zbytecznego. — Dla tego też wszędzie, w całym kraju naszym żniwa i zwózka postępują z całą prawidłowością. W wielu miejscach żyto jest już zwiezione a żniwa pszenicy szybko postępują.

Zewsząd też donoszą o świetnych rezultatach jakie rolnicy

w roku bieżącym osiągnęli. Rezultaty te znakomite, wlewają otuchę w serca wszystkich i każą wierzyć w poprawę tak bardzo naprężonej sytuacji ogólnej handlowej.

Dodajmy do tego że ziarno nowe jest co do gatunku czyli co do jakości równie zadawalniające jak co do ilości. W pierwszych dniach dowożone zboże nowe i przedstawiane próbki, grzeszyły wilgotnością — jak zresztą zwykle ziarno pospiesznie jako nowalia na rynek dostawiane, lecz i ta wada w późniejszych dostawach ustąpiła i widzieliśmy pszenicę i żyto istotnie nic do życzenia nie pozostawiające.

Ostatnio notowano pszenicę w New-Yorku 98 1/2 c. w towarze gotowym. Mąka 3.50. W Paryżu pszenica 22.75, mąka 47.10. W Hamburgu pszenica 167, żyto 136.

W Gdańsku za korzec pszenicy płacono do 8 rs. 47 kop., za żyto 6.26.

Na naszych rynkach dowozy średnie, chęć kupna również niezbyt pospieszna. Płacono na stacyi Praga drogi terespolskiej pszenicę 110 — 140, żyto 94 — 106, jęczmień 100 — 110, owies 93 — 106 kop. za pud.

Na placu Witkowskiego pszenica stara od 7.60 i wyżej 8 rs. 8.25, 8.40 do 9 rs. stosownie do gatunku. Żyto nowe 5.85 do 6.20, owies 3.30 — 3.50, jęczmień 5.00 — 5.70.

Siana i słomy dowóz na targ Witkowskiego niewielki z powodu braku czasu na wyjazdy. Ceny niezmienione do 45 k. za pud siana, do 30 za pud słomy.

Handel cukrem niewielkie przedstawia zmiany. Zapotrzebowanie rafinady jest ciągle małe, ceny 3.60 — 3.70 a może 3.72 1/2, za kamień. — Dla mączki usposobienie nieco lepsze i ruch trochę większy. Ceny dochodzą 3.30 za kamień 24-funtowy.

Rynek wełniany zalega zupełna ciszą.

Skóry w ostatnim tygodniu obniżyły się o drobnostkę w cenie. Sprzedawano je o 30 — 50 kop. taniej na sztuce niż w tygodniu poprzednim. Na wagę funt skóry nieocyszczonej 13 1/2 — 16 1/2 kop. stosownie do wagi całej skóry.

Skórek cielęcych warszawskich brak. — Prowincjonalny towar również wykupiono. — Kupcy niemieccy w ostatnim tygodniu znaczne zakupili ilości i płacili 18.70 do 20.25 za pud. — Nowych dowozów spodziewać się można po świętach u izraelitów.

Okowita w sprzedaży hurtowej 2.68 — 2.71 za garniec czyli 824 — 833² za wiadro; w sprzedaży detalicznej garniec 2.72 — 2.75.

Na targach żywnościowych różnica w cenach w ciągu tygodnia ostatniego nieznaczna. Chleb i mięso bez zmiany. Drób dosyć tani. Kurczęta 15—40 kop., kury 40—60, kaczki 37 1/2—60 kop. gęsi 1 — 2 rs., indyczki do 3 rs., indory do 4.50. Nabiału dowóz niewielki. Ceny też nieco wyższe. Masło do 45 kop. za funt, śmietany kwarta również do 45 kop. — Jaja również trochę droższe do 1 rs. 1.05 kopa. Ogrodowizny, jarzyny i owoce coraz tańsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnemu Marszałkowi M. K. w Ł. Z serdeczną wdzięcznością odczytaliśmy list Wasz Czcigodny panie. Bogdajbyśmy za tyle życzliwości dla naszej pracy mieli kiedykolwiek sposobność uściśnić osobiście dłoń co nas błogosławi i dodaje otuchy. Tymczasem dziękujemy jednem tylko, zawsze naszym: Bóg zapłać! Dziełko Chońskiego i numeru żądane wystaliśmy zaraz po otrzymaniu listu; — ofiara ogłoszona we właściwej rubryce.

P. Fedkowicz w Barze. W handlu księgarskim znajdują się obecnie „Żydzina tułactwie“ (rs. 1 kop. 15 z przesyłką), „Epopea rycerska Niemców“ (kop. 60). Pisma zaprenumerowane; metodę czeską wysyłamy.

P. K. Murzynowski p. Puzdry. Prenumerata za kwartał II-gi nie była opłaconą. — Nadesłane więc rs. 2 wnosimy na tenże kwartał, a *Rolę* wysyłamy w dalszym ciągu pod adresem szanownego pana.

Sz. ks. Chmielewskiemu w Jas. Prenumerata *Roli* wynosi półrocznie rs. 4; rubel przeto pozostaje do dyspozycji.

P. J. Skąpski w Pudysz. — Jeżeli kwartalnie to zawiele, jeżeli zaś półrocznie to zamało rs. 1.

P. Dobrow. w Warsz. „Kuryerek Codzienny“ jest piśmkiem czysto żydowskim; wszystko nam więc jedno co tam w nim o nas pan Zagórski czy kto inny, pisze. Zresztą bliższe wyjaśnienie co do samego istotnie „ciekawiającego stosunku“ znajdziesz sz. pan w dzisiejszym „Posterunku“.

P. Gr. z Goraja. — Będzie z pewnością w jednym z przyszłych numerów.

D-rowsi Sz. z Lub. Właśnie mylisz się pan co do „główniej kwestyi“. Czyby *Rola* miała 10,000, czy 100, czy 10 prenumeratorów, nieby to nie wpłynęło na jej zasadniczy kierunek. — Powstała *dlatego* żeby taką była jaką jest i taką pozostanie.

Panu R. w S. Wśród żydów „ucywiliżowanych“ mamy tylko *bezwyznaniowców*, a ci właśnie szerząc zarazę wśród młodzieży polskiej, są żywiołem najniebezpieczniejszym. — Czy to dość jasne?

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi:

Złożyli w dalszym ciągu:

P. Medard Kończa z Łozini rs. 24 kop. 25.

Razem z wykazaniami poprzednio, wpłynęło dotąd na nasze ręce rs. 263 kop. 21 1/2.

Na wydawnictwo p. t. „Na pomoc“ nadesłali:
pp. Fedkowiec z Baru rs. 10 — Ksawery Narkiewicz-Jodko na 1 egzemplarz r. 1 kop. 85.

Z Osokna gub. Kowieńskiej pp. Józef i Lucyna Wolscy, Aleksandra Wolska, Feliks Jendrzączak, Henryk i Lucya Sabiński — oraz właścianie: Izidor Smoleń i Feliks Miłoszewski — razem na 6 egzemplarzy nadesłali rs. 4. Razem na wydawnictwo: „Na pomoc“ nadesłano na ręce nasze rs. 15 kop. 85.

Pieniądze te ostatnie, wraz z adresami żądających wręczyliśmy komitetowi zajmującemu się ogólną rozprzedażą wydawnictwa.

Skład Wyrobów ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie
ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca 13-1

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

FABRYKA WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów transporterów, węzów parcianych, kublów do wody i liniek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

Filia:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 4C-16

M. POLENDER

17 Długa w Warszawie 17 Długa.

Z powodu nieprzewidzianych okoliczności filia sklepu kapeluszy męzkich przy ulicy Krakowskiej. Przedmieście Nr. 7 zniesiona — a towar przeniesiony do dawnego sklepu przy ulicy Długiej Nr. 17.

Zawiadamiając o tem Szanowną a życzliwą i znającą się Publiczność — polecam się nadal łaskawym względem, zapewniając, że uskarbione przez dobroć jakości i gustowne Kapelusze, zaufanie — a od lat 15-tu wytrwale o to się staram — mam sobie za obowiązek w zupełności nadal też zaszczytne zaufanie utrzymywać.

3-1
Ceny umiarkowane stałe.

TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

rerskich, Kaukaskich, Buharskich, Uralskich, Angielskich i innych — od s. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. KOLDER różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop — Przedmiotów Orientalnych i t. p.
Magazyn Gielżyńskiego w podwórzu — Marszałkowska N. 65. 52-35

Nowo-otworzony SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH, Cerat, Rolet i Gzymsów

3-2 przy ulicy Miodowej Nr. 15,
pod firmą

S. JANOWSKI.

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szan. Publiczności, na wielki wybór, najświeższy gust i prawdziwie niskie ceny.

W Szkole 4-o klasowej

klasycznej z pensyonatem, przy ulicy Smolnej pod N-rem 17 istniejącej, w której nauce wykładają się najciszej podług programu szkół rządowych, zapis uczniów trwać będzie od 4 (16) Sierpnia r. b. do d. 16 (28) Sierpnia r. b. 3-2

Przełożony Szkoły: Józef Radziukinas nauczyciel języków starożytnych przy Gimnazjum IV w Warszawie.

Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów

T. GWIZDZIŃSKIEGO i Comp.

przy rogu ulic Nowego Światu i Książęcej Nr. 2.

Poleca swoje wyroby a mianowicie: Krany rozmaitej konstrukcyi, od 1/8 do 4 cali, Wentyle od 1/2 do 3 cali, Krany wodowskazowe do szkieł od 3/8 do 1 cala, Oliwiarki dubeltowe do cylindrów parowych, Oliwiarki do korbstant, Świstawki parowe, Pływaki od 1/2 do 1 1/2 cala, Wyloty do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 3/4 do 2 cali, Łączniki do węzów parcianych, gumowych i skórzanych od 3/8 do 3 cali i t. p.

Powyzsze przedmioty znajduja się zawsze na składzie w wielkiej ilości, tak, że na każde żądanie fabryka zadosyć uczynić może. Odlewy uskuteczniają się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z rotgussu, mosiądzu, białego metalu: cynku, cyny i ołowiu. — Cenniki i rysunki na żądanie fabryka wysyła bezpłatnie.

P. P. Handlującym odstępuje się stosowny procent.

6-2

Surduciki i Marynarki męskie letnie Alpagowe z podszewkami, otrzymał świeżo z Paryża w wielkim wyborze i poleca takowe po cenach prawdziwie przystępnych Magazyn towarów galanterijnych WŁODZIMIERZA KANIEWSKIEGO, róg ulicy Senatorakiej i placu Resursy Kupieckiej Nr. 22, naprzeciw W-nych Bardet. 9-8

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż powróciwszy z Paryża i Londynu, otworzyłem w Warszawie przy ulicy Nowy Świat Nr. 42 dom W-go Korpaczewskiego, zakład specjalnie REPERACYJNY wszelkiej galanterii t. j. antyków, wachlarzy, spinek, grzebieni, szkła, porceleny i t. p. 5-2

PLAGE
Nowy Świat Nr. 42.

Nowo-otworzony MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone zostały w wielki zapas materiałów z najlepszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończą jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Garni'ury zakładowe	od rs. 25	Szafroki	od rs. 14
" marynarkowe	24	Kurtki ranne	13
Surduty wizytowe	28	Spodnie	6
Sak-paltoty letnie	18	Kamizelki	9
Palta jesienne	22	Barki sławuckie	25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dotoży wszelkich starań aby domaganom się łaskawych klientów we wszystkim zadosyć uczynić.

Z uszanowaniem

Adam Miller i Andrzej Korczyński.
Święto-Krzyzka 24.

13-2



Ś-to Krzyzka 24

Ś-to Krzyzka 24

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopezek Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

FABRYKI KAPELUSZY.

M. Polender. Fabryka Kapeluszy. Długa Nr. 17.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat, 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Marszałkowska 38.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. (12-8)

ZYDZI NA TULACTWIE

przez Teodora Jeske-Choińskiego.

Nabywać można w redakcjach: „Wieku“, „Roli“ i „Niwy“, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcji „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

Fabryka Wyrobów ŚLUSARSKO-MECHANICZNYCH JULJANA PUCHALSKIEGO

w Warszawie, Ulica Tłomacka Nr. 6 — Długa 51; wyrabia

Bodochrony patentowane,

do uspakajania Buhai i rogacizny, nagrodzona Listem Pochwalnym na wystawie Inwentarza w 1882 roku w Warszawie, oraz

posiada na składzie okucia do drzwi i okien w różnych gatunkach, zamki, zatrzaski, zasówki systemu angielskiego i zwyczajne, sprężyny do drzwi zamykania, zameczki do szaf, komód, biórek systemu angielskiego, zatrzaski do kaloszy. Dzwonki zwyczajne, w guście elektrycznych. Przyjmuje wszelkie obstalunki poglug nadesłanych wzorów lub modeli po cenach umiarkowanych. 8—8

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38.

IWONICZ

Szczawy słono-alkaliczne, jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 m. n. p. m., dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfistycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żętyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie, od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o $\frac{1}{3}$ część niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli i ługu na rok 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwonicy, nastąpi 1go Lipca b. r., komunikacya do 1go Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicy. Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicy, ze Lwowa zaś przez Zagórza do Iwonicy.

👉 Otwarcie Zakładu od 20 Maja. 👈 8—7

Treść numeru. Pożądany spis. — Wydawnictwa ludowe, przez Krakusa (d. c.) — Wielki człowiek (ilustracya do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Bośnia i Hercegowina, przez T. T. Jeża (d. c.) — Z Galicyi. — Na posterunku feljetonu Kamiennego. — Z pola wiedzy. — Judaica. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Facet. przez A. Wilczyńskiego (Autora „Kłopotów starego Komendanta.“) dok.